

**PANI JADWIGA RUSSANOWSKA-ALEXANDROWICZ
I JEJ ZASŁUGI DLA POWSTANIA
ORAZ POCZĄTKOWEGO FUNKCJONOWANIA
ZGROMADZENIA SIÓSTR BENEDYKTYNEK CZYNNYCH¹
W BIAŁEJ CERKWI KOŁO KIJOWA**

Słowa kluczowe: Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek (OSB), S. Jadwiga Józefa Kulesza OSB, Pani Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, Ks. Antoni Jagłowski

Key words: Congregation of the Benedictine Sisters Missionaries (OSB), Sr. Jadwiga Józefa Kulesza OSB, Mrs. Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, Priest Antoni Jagłowski

Schlüsselwörter: Missionsbenediktinerinnen [OSB], Ordensschwester Jadwiga Józefa Kulesza OSB, Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, Priester Antoni Jagłowski

Jubileusz stulecia Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek² (2017) stał się dobrą okazją, by bliżej przyjrzeć się dziejom tego Zgromadzenia, a przynajmniej jego początkom – *in statu nascendi*. W przyszłości na podstawie artykułów przyczynkarskich i obszerniejszych opracowań, dotychczas opublikowanych w druku a także innych nowych, można będzie zrobić pełniejszą syntezę *dziejów* – początkowych 28 lat, tej wspólnoty zakonnej, *pisanych prosto przez Opatrzność Bożą na krzywych liniach* tragicznej historii Kresów II RP, a następnie dalszych 44 lat, w realiach zakamuflowanego totalitaryzmu komunistycznego, w PRL-u, aż po czasy nam współczesne.

Trzeba tu zaznaczyć, że pierwszą historię tegoż Zgromadzenia, od początku (1917–1950) włącznie, zwaną *Kroniką*, spisał w formie maszynopisu ks. Antoni Ja-

* S. Jadwiga Ambrozja Kalinowska OSB – benedyktynka misjonarka, doktor habilitowana, emerytowana profesor UWM Olsztyn. Doktorat z neolatynistyki na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego (1984), habilitacja na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL w zakresie neolatynistyki i literaturoznawstwa (2005). Autorka książek oraz licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych.

¹ Taka była pierwotna nazwa Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek w Białej Cerkwi koło Kijowa.

² Taka nazwa tegoż Zgromadzenia funkcjonuje od posoborowej kapituły generalnej w Kwidzynie w 1968 roku.

głowski, jako naoczny świadek – *testis veritatis*, rodzącego się dzieła³. Następną próbę syntetycznego opracowania pierwszych 28 lat dziejów tej zakonnej wspólnoty podjęła i wykonała, według możliwości, jako pracę magisterską w 1968 r., na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie, s. Regina M. Wiśniecka⁴. Kierunek badań *ad fontes* i pisanie nowych opracowań dziejów Zgromadzenia jest jednak nadal bardzo aktualne, gdyż jeszcze nie do końca wykonane.

Początki Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Czynnych są ściśle związane z działalnością trzech niżej podanych osób. U kolebki rodzącego się w Białej Cerkwi k. Kijowa Zgromadzenia⁵ (24 czerwca 1917 r.) stanęły bowiem, z pełnym zaangażowaniem, trzy osoby. Chronologicznie biorąc: matka Jadwiga Józefa Kulesza OSB (1859–1931), „pani dworu” Jadwiga z Russanowskich – Alexandrowicz (1881–1948) oraz przybyły z Petersburga na wakacyjne duszpasterzowanie w Białej Cerkwi kapelan – ks. Antoni Jagłowski (1891–1974).

Matka Jadwiga – założycielka Zgromadzenia, ma już wprawdzie pierwsze próbną opracowania życia i działalności, jednak z braku podstawowych źródeł dokumentowych, jest w nich jeszcze wiele luk i nieścisłości⁶. W takiej sytuacji różne próby stawiania hipotez i przeforsowania ich (na siłę!), jako bliskich prawdy, nie okazały się najlepszym rozwiązaniem tego problemu⁷. Potrzebny jest bowiem jeszcze czas i możliwości gruntowniejszych kwerend, a także pogłębione refleksje, by można było napisać spokojnie jej nową, najbliższą prawdy, pełną biografię naukową. Nawet najnowsza książeczka: *M. Jadwiga Józefa Kulesza (1859–1931) OSB*, wydana drukiem w 2018 r. w Krakowie⁸, stanowi tylko publikację o charakterze popularnym. Aczkolwiek poszerza dotychczasową wiedzę o członkach rodziny Kuleszów i ich rodzinnych koligacjach oraz zawiera kolorowe ilustracje. Nie posiada jednak *Wstępu*, nie wspomina o dotychczasowym stanie badań w tej dziedzinie, nie ujawnia i nie charakteryzuje wykorzystanych w niej, nowych źródeł narracyjnych i dokumentowych. Również w wykazie bibliografii nie podaje dostępnych obecnie, najnowszych obszernych drukowanych publikacji.

Drugą zasłużoną bardzo dla Zgromadzenia osobą była Maria Janina Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, „pani na kresowych włościach” i protektorka matki Jadwigi J. Kuleszy. Wspólnie ze swym mężem Kazimierzem Alexandrowiczem,

³ A. J. Kalinowska, *Książdz Antoni Jagłowski. Życie i działalność*, Olsztyn 2016, s. 150–154.

⁴ R. M. Wiśniecka, *Zgromadzenie Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta i jego działalność w latach 1917–1945*, Lublin 1968, mpis w Archiwum Sióstr Benedyktynek Misjonarek w Otwocku (dalej ABMO).

⁵ Chodzi tu o Zgromadzenie, którego nazwa była kilka razy zmieniana, a które od Kapituły Generalnej w 1968 r. nosi nazwę: Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek.

⁶ A. J. Kalinowska OSB, *Prosto na krzywych liniach. Życie i działalność M. Jadwigi Józefy Kuleszy OSB (1859–1931) Założycielki Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek*, Olsztyn 1996; T. M. Wolska OSB, *Matka Jadwiga Józefa Kulesza OSB, 1859–1931, Założycielka Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek*, Otwock 2006.

⁷ Por. H. Gapski, *S. Jadwiga Józefa Kulesza OSB (ok. 1864 [!]-1931). Uwagi do życiorysu*, w: *Rok jubileuszowy 75-lecia śmierci Założycielki M. Jadwigi Józefy Kuleszy OSB 2006/2007*, red. i oprac. A. J. Kalinowska OSB, Olsztyn 2010, s. 59–97; Por. J. Wiśniewski, *Rok jubileuszowy 75-lecia śmierci Założycielki M. Jadwigi Józefy Kuleszy OSB 2006/2007*, red. i oprac. A. J. Kalinowska OSB, Olsztyn 2010, *Recenzja, SW*, t. 48 (2011), s. 353–355.

⁸ Autorstwa Teresy Małgorzaty Wolskiej OSB.

(spokrewnionym przez swą matkę Stefanię z Sobańskich z s. Michałką Iżycką niepokalanką), nie mogąc w młodości zrealizować powołania zakonnego, postanowiła „ufundować klasztor”, w celu opieki nad osieroconymi dziećmi. Alexandrowiczowie sponsorowali więc przez blisko dwa lata *wszystko, co było wówczas potrzebne do założenia i funkcjonowania, w Białej Cerkwi pod Kijowem, placówki zakonnej, powstałego w 1908 r. w Rzymie Zgromadzenia Suore Benedettine di Carità*. Mimo tego, osoba Jadwigi Alexandrowicz, należącej do wspomnianej już „grupy założycielskiej”, jest dziś najmniej znana⁹.

Wzmianki ogólne lub szczegółowe o „pani dworu” i jej dokonaniach w okresie białocerkiewskim Zgromadzenia odnajdujemy najpierw we wspomnianej *Kronice*, czyli *Historii Zgromadzenia*, autorstwa ks. A. Jagłowskiego:

Znając ówczesne warunki gospodarcze i polityczne trzeba zdecydowanie powiedzieć, że bez materialnej pomocy Jadwigi Alexandrowicz, Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Czynnych w Białej Cerkwi w 1917 r. nie powstałoby. Znając też duchowe i fizyczne siły m. Jadwigi J. Kuleszy, trzeba stwierdzić, że o własnych siłach nie założyłaby tego Zgromadzenia¹⁰.

Równie ważnym źródłem narracyjnym we *Wspomnieniach*, część II s. M. Gerardy Sokołowskiej¹¹, stał się wątek założenia i funkcjonowania w pierwszych latach tej niewielkiej wspólnoty benedyktynek czynnych w kontekście opiekuńczo-wychowawczym małej grupy osieroconych dziewczynek w Białej Cerkwi, pod patronatem Jadwigi Alexandrowicz, w warunkach złowrogiej fali rewolucji bolszewickiej, która w 1919 r. dotarła na Kresy II RP. Dopowiedzeniem do całej historii jest, zachowany w całości ważny list „pani dworu”, własnoręcznie napisany w Sowiej Górze, 11 listopada 1937 r. do s. M. Gerardy Sokołowskiej¹².

Dotychczas nie można było przygotować i opublikować obszernego życiorysu oraz zasług Jadwigi Alexandrowicz w powstaniu i funkcjonowaniu nowej rodziny benedyktyńskiej w Białej Cerkwi. Istotną przeszkodą był nie tylko brak czasu, ale przede wszystkim brak materiału podstawowego: *Kroniki* dziejów spokrewnionych ze sobą polskich rodów ziemiańskich: Alexandrowiczów, Sobańskich, Russanowskich.

W roku jubileuszowym 100-lecia Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek (2017/2018) pojawiła się nadzieja na obszerniejsze opracowanie postaci i działalności Jadwigi Alexandrowicz. Nagłośnione przez media, centralne uroczystości tegoż jubileuszu (Dom Generalny w Otwocku, 24 czerwca 2017 r.) wzbudziły szczególne zainteresowanie członków wielopokoleniowej rodziny tejrzej protektorki. Okazało się, że w Warszawie żyją jeszcze wnukowie Jadwigi i Kazimierza: córka

⁹ Słusznie zauważył H. Gapski, że postać p. Jadwigi Alexandrowicz jest bardzo mało znana w Zgromadzeniu Sióstr Benedyktynek Misjonarek, (ale nie doszedł do wniosku, dlaczego tak się stało!), por. A. J. Kalinowska, *Jadwiga Alexandrowicz z domu Russanowska (1881–1948)*, pod red. tejże, *Błogosławieni, którzy umierają w Panu. Nekrologia Sióstr Benedyktynek Misjonarek i szczególnych Dobroczynców Zgromadzenia (1924–1999)*, Olsztyn 2000, s. 293–295.

¹⁰ *Historia Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta*, t. I, Olsztyn 1955, s. 10–16, mpis, ABMO.

¹¹ *Wspomnienia*, cz. II, Kwidzyn 1973, ss. 148, rkps, ABMO.

¹² Tamże. Tekst listu zamieszczony w *Aneksie*.

ich syna Antoniego (lotnika), czyli 84-letnia Maria Alexandrowicz-Geppert oraz jej rodzonego brat Antoni Alexandrowicz (lat 81) z rodziną.

To właśnie Maria Geppert, wdowa po Zdzisławie, jako pierwsza spontanicznie zareagowała na jubileuszowe uroczystości benedyktyńskie, transmitowane z kościoła św. Wincentego á Paulo w Otwocku. Skontaktowała się z siostrami benedyktynkami misjonarkami w lipcu 2017 r. w tymże mieście, a posiadając w archiwum rodzinnym niepublikowane materiały i zdjęcia z życia swej babci Jadwigi Alexandrowicz i jej rodziny, z zyczliwością użyczyła je siostronom do reprodukcji. Do rąk Autorki niniejszego artykułu, zainteresowanej historią swojej rodziny zakonnej i uradowanej z tych „odkryć”, dostały się dodatkowo od Marii Geppert, w formie kopii kserograficznych, fragmenty (22 strony), z obszernego, niedrukowanego, rękopiśmiennego dzieła (ponad 200 stron): *Gawędy rodzinne*, autorstwa hrabiny Janiny z Domaniewskich, Sobańskiej. Okazało się, że były one spisywane na życzenie, spokrewnionego z rodem Alexandrowiczów, jej męża Oskara, począwszy od 1930 r. podczas kuracji hrabiny w Krynicy, a ukończone w Milanówku pod Warszawą dnia 26 października 1947 r., w dzień uroczystości Chrystusa Króla.

Jak wskazuje sam tytuł: *Gawędy*, zbiór ten stanowią lekkie, dowcipne, opowiadania o prawdziwych zdarzeniach, zabarwione w dużej mierze humorem, niekiedy ubolewaniem i wstawkami obcojęzycznymi. Mimo niewielkich pomyłek merytorycznych autorki¹³, zapiski te mogą jednak posłużyć jako źródło narracyjne do ukazania pewnego obrazu egzystencji polskiego ziemiaństwa na kresach południowo-wschodnich II RP w pierwszej połowie XX w., a co najważniejsze dla sióstr benedyktynek misjonek: rzucić nowe światło na genezę tegoż Zgromadzenia w Białej Cerkwi. We wstępie, to dość obszerne dzieło hrabiny Janiny Sobańskiej, jest dedykowane przez autorkę jej rodzinie i polecone Bogu Wszechmogącemu.

Antoni Jagłowski – ksiądz płocki, to najmłodszy z „grupy założycieli”, czyli osób, którym siostry benedyktyнки misjonarki zawdzięczają powstanie swego Zgromadzenia. Jako student Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, przebywając podczas wakacji w Białej Cerkwi, na zaproszenie pani Jadwigi Alexandrowicz, spełniał posługi duszpasterskie. Najpierw w okresie wakacyjnym 1917 r. w szpitaliku dla rannych żołnierzy polskich z czasów pierwszej wojny światowej. Następnie pełnił służbę jako kapelan (zwany później ojcem) Sióstr Benedyktynek Czynnych i osieroconych dzieci, którymi siostry się opiekowały. Później zasłużył się także dla diecezji: łucko-żytomierskiej (od 1925 r. łuckiej), płockiej, łomżyńskiej i warmińskiej. Kapłan ten, doczekał się już swojej pierwszej, pełniejszej biografii¹⁴.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ JADWIGI RUSSANOWSKIEJ- -ALEXANDROWICZ (1881–1900)

Po pobieżnie przedstawionym stanie badań nad historiografią osób, które Opatrność Boża postawiła w Białej Cerkwi przy narodzinach nowej benedyktyń-

¹³ Na ich temat będzie niżej szersze wyjaśnienie przy okazji opisu rezydowania tzw. Kaziostwa w Białej Cerkwi k. Kijowa, zob. przypis 31.

¹⁴ Zob. przypis 3.

skiej wspólnoty zakonnej, zajmiemy się bliżej postacią „pani dworu” Marii Janiny Jadwigi Russanowskiej-Alexandrowicz i jej rodziną¹⁵, aby wypełnić, wspomnianą już wyżej lukę.

Maria Janina Jadwiga urodziła się jako najstarsza córka w polskiej rodzinie ziemiańskiej Eweliny i Przemysława Russanowskich w marcu 1881 r. na rosyjskim Podolu. Miała młodsze rodzeństwo: brata Aleksandra i siostrę Zofię. Ponieważ wcześniej zmarła ich matka, dzieci zostały przekazane na wychowanie ich bezdzietnej ciotce – siostrze ojca, Honoracie z Russanowskich Kwileckiej, w Malińcu k. Lichenia w województwie kaliskim.

Jadwiga i Zofia Russanowskie gdy podrosły, zostały przekazane na dalszą edukację do szkoły klasztornej Sióstr Sacré Coeur w Pressbaum pod Wiedniem, do których były gorąco, jako swoich matek i wychowawczyń przywiązane¹⁶. Nie znamy losów ich brata Aleksandra, z wyjątkiem wzmianki o jego śmierci i nieporozumieniach Jadwigi z bratową. Po trzech latach pobytu zagranicą, dziewczęta wróciły na Podole. Niewiele wiemy o młodszej siostrze Jadwigi – Zofii Russanowskiej, o której rękę bezskutecznie ubiegał się niegdyś, rodzony brat Kazimierza Alexandrowicza, Stanisław. Wiadomo, że Zofia wyszła za mąż za Tadeusza Grocholskiego i miała syna Andrzeja.

Przy odtwarzaniu życiorysu Marii Janiny Jadwigi Russanowskiej-Alexandrowicz i dziejów jej rodziny, przychodzą nam z pomocą wspomniane już *Gawędy rodzinne*, spisane przez Janinę Domaniewską Oskarową Sobańską¹⁷. Autorka *Gawęd* podaje najpierw charakterystykę najwybitniejszej jednostki z rodu Alexandrowiczów – Kazimierza [Kazia], a przy innej okazji także jego żony Jadwigi z Russanowskich [zwanej Jadzią Kaziową], która dla była dla niej: *najpierw najmilszą sąsiadką, potem serdeczną znajomą i koleżanką w troskach macierzyńskich, a po śmierci męża Oskara, bliską jak przyjaciółka i siostra*¹⁸.

W *Gawędach* odnajdujemy sporą ilość scen komicznych, szczególnie przy charakterystyce Kaziowego brata, Stanisława. Mimo to, możemy na ich podstawie, poznać przedwojenne dzieje, koligacje rodzinne i obyczaje typowych kresowych ziemian polskich. Spójrzmy zatem na charakterystykę głównych postaci rodów Alexandrowiczów i Russanowskich, zawartą w *Gawędach*:

Otóż, cioteczny brat Oskara Sobańskiego, którego ten ogromnie cenił i lubił – Kazimierz Alexandrowicz¹⁹ [zw. Kazio] był najwybitniejszą jednostką swego rodu. Niepozorny zewnętrznie, ale najnormalniejszy fizycznie i najrozumniejszy oraz najenergiczniejszy [...] umiał przyjemnie i ciekawie opowiadać o różnych zdarzeniach bez znużenia. Można go było słuchać godzinami. Był bardzo czytany i miał dużo różnych umiejętności praktycznych. Ukończył bowiem Instytut Inżynierów Dróg i Komunikacji [tzw.

¹⁵ Zob. zamieszczony w *Aneksie, List Jadwigi do s. M. Gerardy Sokółowskiej*, Sowie Góra, 11 XI 1937 r.

¹⁶ Por. J. Sobańska, *Gawędy rodzinne*, s. 167.

¹⁷ Zob. niżej J. Sobańska, *Gawędy rodzinne*, s. 163.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Por. tamże: Kazimierz Alexandrowicz (1865 – 8 VIII 1924) inżynier.

Putiejców] w Petersburgu i dłuższy czas przed swoim ślubem pracował jako inżynier. [...] W ostatnich latach XIX stulecia budował wąskotorową kolejkę, która przecinała w wielu punktach Podole. [...].

Podczas swoich urzędowych wędrówek na Podolu poznał Kazio młodziutką [16 lat od niego młodszą, bo tylko 19 lat mającą] i bardzo przystojną pannę: Jadwigę Russanowską, w której się zakochał szalenie. Po kilku miesiącach znajomości zaręczył się z nią i ożenił. Matka panny młodej już od dawna nie żyła, dlatego ślub i wesele odbyły się na wsi u jej stryja Artura Russanowskiego w czasie od dnia 19.09–2.10.1900 r. w Jakuszyńcach. Wesele było bardzo huczne. Zjazd gości i rodziny bardzo duży. Oskar Sobański [jako krewny Kazia] był na nim obecny. Po czym nowożeńcy odbyli długą i piękną podróż poślubną, m.in. do Rzymu i do Florencji. Następnie zamieszkali w majątku krewnych Kazimierza, ziemian Sobańskich w Derebczynie²⁰.

CHARAKTERYSTYKA RODZINY ALEXANDROWICZÓW (1900–1917)

Odtąd zaczął się rozwój młodej rodziny polskich ziemian Alexandrowiczów. Już w Derebczynie bowiem, przyszły na świat dwie piękne córki. 31 lipca 1901 r. urodziła się Ewa, która po 20 latach życia wyszła za mąż [w 1921 r.] za majora Pawła Korytkę, z którym odziedziczyła majątek w Sowiej Górze na Kielecczyźnie. Następnie w lutym 1903 r. urodziła się druga córka: Zofia, która w styczniu 1924 r. wstąpiła do klasztoru. Nowicjat odbyła w Belgii, gdyż prowincja polska nie miała wówczas własnego nowicjatu [były tylko trzy domy zakonne: Lwów, Polska Wieś pod Poznaniem i Zbylitowska Góra]. Ostatecznie osiadła w klasztorze Sacré Coeur w Preussbaum pod Wiedniem. W czasie okupacji [od 1940 r.] przebywała ze swoimi współsiostrami we Włoszech.

W kontekście podanej wyżej charakterystyki Kazimierza Alexandrowicza, warto zacytować także, wziętą z tych samych źródeł narracyjnych, charakterystykę jego żony Jadwigi, zwanej Jadzią Kaziową²¹:

Młoda, przystojna, inteligentna, wesoła, dowcipna Jadzia miała wiele przymiotów zewnętrznych, miała również wiele zalet i cnót wewnętrznych. Była głęboko religijna, pracowita, obowiązkowa, dobroczynna, miłosierna, czynna względem ludzi. A ponieważ i na słońcu są plamy: miała też swoje wady: była despotyczna, gwałtowna i miała to, co się nazywa trudnym charakterem. Walczyła z tym mężnie przez całe życie – i mam wrażenie – że przed odejściem [z tej ziemi] potrafiła siebie całkowicie opanować. [...].

Posiadała ogromny dar opowiadania i potrafiła mówić zajmująco i zabawnie, że z największą przyjemnością można było ją słuchać. Była również

²⁰ J. Sobańska, *Gawędy rodzinne*, s. 161–162.

²¹ Tamże, s. 163.

bardzo zamiłowana w „lekarowaniu” i miała w tym kierunku duże zdolności. Zresztą leczenie chorych na wsi i rozdawanie lekarstw należało do jednego z ważnych obowiązków „pani dworu”, a gdyby się od tego uchylała, byłoby to źle widziane.

Dom państwa Alexandrowiczów, prowadzony w Derebczynce na wielką skalę, z obsługą, przy zwiększającej się rodzinie, wymagał większych niż dotychczas dochodów. Dlatego też, ponieważ niewielki majątek nie mógł temu sprostać, energiczny i inteligentny inżynier Kazimierz, postarał się o większy i intratniejszy teren swej pracy. Jesienią 1903 r. przeniósł się wraz z rodziną na Wołyń i przejął dużą administrację majątku i fabryki pana Feliksa Sobańskiego w Jaropowcach, niedaleko Żytomierza, a majątek Derebczynkę przekazał w administrację swemu bratu Stanisławowi²².

W Jaropowcach rodzina Alexandrowiczów przeżyła czas szczególnej radości. Tutaj bowiem urodzili się dwaj synowie: w lutym 1905 r. przyszedł na świat Stefan, który w dorosłych latach życia pojął za żonę o rok młodszą Zofię Jarecką. W październiku 1906 r. ujrzał światło dzienne drugi z synów, czyli Antoni, który poślubił później o trzy lata młodszą Wiesławę Raszewską.

Po pięciu lub sześciu [?] latach pobytu i pracy w Jaropowcach, Kazimierz Alexandrowicz został zatrudniony [bez żadnych swoich starań] na ważnym stanowisku i wyposażony w odpowiednią pensję jako plenipotent dóbr hrabiów Branickich, spokrewnionych z nim przez matkę Stefanię Sobańską w Białej Cerkwi pod Kijowem²³, więc cała rodzina [Kaziostwa] przeniósła się około 1908 r. do Białej Cerkwi i zamieszkała na tzw. „Komiserji”.

Okres białocerkiewski w życiu państwa Alexandrowiczów obfitował w ważne wydarzenia dla ich rodziny. Urodziły się bowiem jeszcze ich trzy córki: Magdalena – w lutym 1910 r., Anna Maria-Róża [1912] i Jadwiga, zw. Jadzią [1916]. Ponadto przybliżała się realizacja marzeń „Jaśnie Pani”, by założyć ochronkę dla osieroczonych dzieci.

Po urodzeniu Madzi *nurse* angielska miss Holcompb była sprowadzona z Anglii i wychowywała wszystkie młodsze dzieci [Jadwigi i Kazimierza] i była w ich domu przez długie lata.

²² Tamże, s. 162.

²³ W XVIII w. król Stanisław August oddał Białą Cerkiew pod Kijowem w posiadanie hetmanowi Franciszkowi Ksaweremu Branickiemu i jego potomstwu. Hetman tam wystawił okazały pałac, który w czasie pierwszej wojny światowej był siedzibą zarządu majątków hrabiny Marii Branickiej. Od 1793 r. Biała Cerkiew przeszła wraz z całą Kijowszczyzną pod panowanie Rosji. Na początku XX w. to miasto liczyło 22 tysiące mieszkańców, w tym 3 tysiące Polaków. Fr. Ksawery Branicki w 1789 r. ufundował i zbudował tam kościół rzymsko-katolicki, pod wezwaniem Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela. Świątynia ta istnieje do dziś, zamieniona jednak przez rząd sowiecki na filharmonię, a katolicy mają tylko możliwość wykupywania w niej potrzebnego czasu na swoje nabożeństwa i Msze św., Por. A.J. Kalinowska, *Ks. Antoni Jagłowski. Życie i działalność (1891–1974)*, s. 45–46.

Potem pielęgnowała dzieci Ewy [po mężu Korytko] i [syna] Stefana, była uważana za członka rodziny. Miss Holcompb była konwertytką i [osobą] bardzo religijną²⁴.

W 1911 r. w kwietniu Jadwiga Alexandrowicz była w Rzymie, gdzie spotkała się z s. Jadwigą i postulantką Heleną Cybulską. Prosiła przełożoną domu Matkę Kolumbę o siostry do Białej Cerkwi. Matka zgadziła się na wyjazd sióstr i obiecała dalszą pomoc w razie przyływu polskich powołań. [...] S. Jadwiga [Kulesza] miała w tym czasie pracować w kraju i przygotowywać powołania. Obie Jadwigi [siostra i pani] udały się także do Opata Prymasa w San Anselmo, który je na drogę błogosławił i dodał otuchy na trudną pracę [na Ukrainie].

W 1912 r. s. Jadwiga Kulesza przyjechała z Heleną Cybulską do Białej Cerkwi zajęła się ochronką w ogrodzie. Można sądzić, że współpraca Jadwigi Alexandrowicz z s. Jadwigą Kuleszą w realizacji planu założenia w Białej Cerkwi ochronki dla osieroconych dzieci nabrała już realnych kształtów²⁵.

Następna córka Alexandrowiczów – Anna-Maria-Róża, która urodziła się 4 września 1912 r., wychowała się w Białej Cerkwi, jak wszystkie jej siostry rodzone, w klasztorze Sióstr Sacré Coeur w Pressbaum pod Wiedniem. Przed II wojną światową przy pracy w ambasadzie w Londynie poznała, a później poślubiła Stefana Dobrowolskiego. Małżeństwo Dobrowolskich wyjechało wkrótce do Stanów Zjednoczonych Ameryki, a po wojnie przeniosło się do Meksyku, gdzie z powodzeniem prowadziło tam aptekę. Anna, choć nie miała dzieci, odszukała i zaprosiła z Anglii do Meksyku swoją dawną kochaną *nurse*, już starszkę miss Holcompb, *in Mexico eleven thousand feet above the sea*²⁶.

Najmłodsza w rodzinie Alexandrowiczów była Jadwiga [zwana Jadzina], która urodziła się w sierpniu 1916 r. Podczas studiów w uniwersytecie [Stefana Batorego] w Wilnie, poznała swego przyszłego męża, spolszczonego Litwina Bogdana Curulanis, z którym jako żona, związała swoje losy.

UDZIAŁ JADWIGI ALEXANDROWICZ W POWSTANIU ZGROMADZENIA

„Pani dworu”, jak wspomniano wyżej, miała upodobanie w posługiwaniu chorym i sierotom. Marzyła także o założeniu swojego sierocińca i szpitala. Opatrzność Boża sprawiła, że mniej więcej w tym samym czasie przyjechała z Rzymu w swe rodzinne strony na Kresy II RP s. Jadwiga Józefa Kulesza OSB, skierowana przez Matkę Kolumbę Gabriel²⁷ na kwestę do Polski i Litwy, na rzecz nowo powstałego w Wiecznym Mieście Zgromadzenia Suore Benedettine di Carità [w 1908 r.] i miała polecane, by przy okazji kwesty zainteresować się ewentualnym założeniem be-

²⁴ J. Sobańska, dz. cyt., s. 167.

²⁵ A.J. Kalinowska, *Prosto na krzywych liniach*, s. 116.

²⁶ J. Sobańska, dz. cyt., s. 174.

²⁷ M.A. Borkowska OSB, *Czarna owca. Szkic biografii bł. Matki Kolumby Gabriel* (1858–1926), Kraków 1995.

nedyktyńskiej placówki zakonnej na tych terenach. Ks. Jan Wüstenberg²⁸ obiecał swej ciotce – s. Jadwidze Józefie Kuleszy, poszukującej wsparcia w wykonaniu tej trudnej misji, że skontaktuje ją z Jadwigą Alexandrowicz, przebywającą wówczas w Derebczynie, a poszukującą siostr do pracy z osieroconymi dziećmi w planowanej przez nią ochronce.

Spotkanie doszło do skutku, gdyż, jak wspomniano wyżej, Jadwiga Alexandrowicz była w tej sprawie w Rzymie u Matki Kolumby i uzyskała zgodę. W końcowym efekcie tej przyjaznej współpracy powstała 24 czerwca 1917 r. benedyktyńska placówka zakonna w Białej Cerkwi k. Kijowa²⁹. Odbyły się wówczas pierwsze obłóczyny 6 postulantek do Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Czynnych. Dzieci i opiekujące się nimi siostry, ks. kapelan Jagłowski i goście byli na utrzymaniu i wyżywieniu państwa Alexandrowiczów przez ok. półtora roku. Taki stan rzeczy trwał aż do rewolucji bolszewickiej, która dotarła do Białej Cerkwi w 1919 r. i zniszczyła wszystko. Jej konsekwencją było konieczne dla ratowania życia rodziny Alexandrowiczów, opuszczenie zagrożonych terenów.

Według relacji Janiny Oscarowej Sobańskiej, zamieszczonej w *Gawędach rodzinnych*, a wiadomościami na temat białocerkiewnego okresu rezydencji państwa Alexandrowiczów, zapisanymi przez naocznego świadka z autopsji ks. A. Jagłowskiego w kronice Zgromadzenia, pojawiają się duże rozbieżności merytoryczne. Janina Sobańska zwraca bardziej uwagę na wydarzenia rodzinne Alexandrowiczów, a ks. Jagłowski koncentruje się na organizacji życia zakonnego. Przykładem tego może być następujące wydarzenie: w 1908 r. przyszło na świat piąte dziecko Kaziostwa, mała dziewczynka [zwana Marysią], wyjątkowo – marta³⁰. Fakt ten, Jadzia Kaziowa dotkliwie odczuła i przeboleła, a zwłaszcza to, że dziecko nie było ochrzczone. W okresie tym nie były przecież znane jeszcze badania prenatalne, na podstawie których zagrożone śmiercią dziecko można było ochrzcić w łonie matki.

Na pamiątkę tej zmarłej córeczki, Jadzia Kaziowa ufundowała [w Białej Cerkwi] przytułek dla 10 lub 12 małych osieroconych dziewczynek i nazwała go „orfelinacik”. [...] Starsze jej córeczki miały w tym „orfelinaciku” swoje chrześniaczki, które nosiły ich imiona: Ewunia i Zosia, którymi się dziewczynki specjalnie interesowały. Do prowadzenia tego przytułku sprowadziła do Białej Cerkwi Siostry [Benedyktynki]³¹ Czynne, którym

²⁸ A. J. Kalinowska OSB, *Ks. Jan Wüstenberg (1877–1939?). Szkic biograficzny*, w: *Rok jubileuszowy 75-lecie śmierci Założycielki, M. Jadwigi Józefy Kuleszy OSB 2006/2007*, Olsztyn 2010, s. 175–188.

²⁹ A. Jagłowski, *Historia Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta*, t. I. *Biała Cerkiew 1917–1920*, s. 20–22; zob. też przypis 10; a także A. J. Kalinowska, *Prosto na krzywych liniach*, dz. cyt., s. 26–36.

³⁰ Stało się to w 1908 r. *Gawędy rodzinne*, s. 166.

³¹ Zob. tamże. Autorka nieświadomie zapisała niewłaściwą nazwę Zgromadzenia sióstr: *Dominikanki* (zamiast właściwej: Benedyktynki) Czynne, sprowadzonych do Białej Cerkwi przez panią Jadwigę Alexandrowicz. Sióstr Dominikanek bowiem w Białej Cerkwi nigdy w ogóle nie było.

zapewniła mieszkanie i utrzymanie oraz pomagała im w pracy społecznej i charytatywnej³².

Drugim ważnym wydarzeniem w okresie białocerkiewskim rodziny Alexandrowiczów, było spełnianie się dawnego marzenia „pani dworu” – założenie własnego szpitalika dla pielęgnowania rannych.

Jadzia [Kaziowa] zawsze marzyła o własnym szpitalu, gdzie [!] by mogła [osobiście] pielęgnować chorych. I w 1914 r. wybuchła wielka wojna, więc [Jadzia] dopięła swego celu. Mieszkała już wtedy na „Komisarji”, w Białej Cerkwi, gdzie oprócz dużego domu mieszkalnego były oficyny. W jednej z oficyn urządziła szpital dla lżej rannych i choć miała dwie pomocnice, ale codziennie rano odwiedzała osobiście wszystkich chorych, robiła zastrzyki i opatrunki z wielką umiejętnością i oddaniem. Ślicznie wyglądała w białym płóciennym fartuchu i w białej batystowej chusteczce na głowie³³.

Przy domu państwa Alexandrowiczów w Białej Cerkwi była kapliczka. Duże panienki w białych batystowych welonikach „kręciły się” koło ołtarza: zdejmowały i ustawiały flakony z kwiatami oraz zapalały świece. Były to: Ewa i Zosia, córki państwa Alexandrowiczów. Następnie szli ministranci: Stefek i Antek – synowie tychże rodziców. Za nimi, w czarnym ornacie siedł [sprawować Mszę św.,] ks. Antoni Jagłowski, korepetytor tychże ministrantów. Na Mszę św. przychodziły na to miejsce siostry benedyktynki czynne z osieroconymi dziećmi, dopóki w domu zakonnym [przy ul. Złotopolskiej 27] nie urządzono własnej kaplicy. Taki obraz pobożności przekazała z autopsji w swych *Wspomnieniach* jako świadek Matka Gerarda Apolonia Sokołowska, pierwsza po Matce Założycielce, późniejsza przełożona generalna Zgromadzenia³⁴.

Fala pogromów polskich dworów na Kresach idąca już od 1917 r. uderzała także w katolickie kościoły, w znak łacińskiego krzyża. Ku Kościołowi w miastach garnęli się uciekinierzy z dworów rozbitych przez chłopską przemoc, rozbudzoną przez ideologów „klasowej zemsty”³⁵.

Po rewolucji październikowej, gdy większość ziemiaństwa kresowego wyjechała do Polski, państwo Alexandrowiczowie w 1919 r. ofiarowali siostram dwie krowy i zapas żywności, a sami zdecydowali się w przebraniu za prostych chłopów ze swymi dziećmi, na prostym i starym wozie ze złamanym dyszlem przez las wyruszyć w drogę do Warszawy [mieli tam bowiem posiadłość przy ul. Bagatela 8]. Najpierw jednak do lasu o wiele wcześniej udał się sam Kazimierz. Gdy rodzina spotkała go w lesie jako nieogolonego chłopca, który przybliżył się do nich, dzieci nie rozpozna-

³² Fakt ten ze strony Jadzi (Kaziowej) w stosunku do sióstr benedyktynek czynnych i osieroconych dzieci potwierdza M. Gerarda Sokołowska: *Wspomnienia*, cz. II, Kwidzyn 1973, rkps s. 3, ABMO. Całe utrzymanie dzieci i nas (sióstr) zapewniała p. Alexandrowicz. Chleb, mleko, kasza, mąka, a także opał miałyśmy od pani Jadwigi Alexandrowicz.

³³ J. Sobańska, dz. cyt., s. 166.

³⁴ M. Gerarda, *Wspomnienia*, cz. II, s. 3.

³⁵ A. Nowak, *Kościół na straży polskiej wolności. Czas walki z Bogiem*, t. IV, Kraków 2011, s. 14.

ły w nim swego ojca. Kazimierz Alexandrowicz w złamanym [związany] dyszlu ukrył pieniądze i biżuterię. Uciekinierzy dotarli najpierw szczęśliwie do Kijowa [1919 r.], a później do Warszawy³⁶.

OSTATNIE LATA ŻYCIA KAZIMIERZA ALEXANDROWICZA I WDOWIEŃSTWO JEGO ŻONY (1924–1948)

Rewolucja bolszewicka od 1917 r., która pozbawiła wielu Polaków posiadłości ziemskich na Kresach, nie tylko zabrała im dotychczasowe środki do życia, ale często mocno zrujnowała też ich egzystencję. Widać to wyraźnie na przykładzie zaprzyjaźnionego ze Zgromadzeniem Sióstr Benedyktynek rodu Alexandrowiczów.

W kilka lat po przeprowadzce do Warszawy, życie nie układało się im najlepiej. Jadwiga zaczęła chorować na nerki. Synowie Stefan i Antoni, nie bardzo przykładali się do nauki. Kazimierz pracował na miarę swych sił, ale dochody były marne, nie miał już takiego pola ekspansji jak na Kresach. Najlepszą jego pociechą były dwie najstarsze córki: Ewa, która wkrótce [1921 r.] wyszła za mąż za majora Pawła Korytkę i Zofia, która w styczniu 1924 r. wstąpiła do klasztoru Sióstr Sacré Coeur w Pressbaum pod Wiedniem i została posłana do nowicjatu w Belgii.

Kazimierz Alexandrowicz przeżył 59 lat. W ostatnim okresie swego życia w Warszawie codziennie brał czynny udział we Mszy św. i przyjmował Komunię św. w kościele Najświętszego Zbawiciela. W pewien sierpniowy poranek 1924 r. powróciwszy z kościoła do domu, zjadł śniadanie i gdy wybierał się do pracy w swym biurze nagle upadł nieprzytomny na ziemię pod wpływem apopleksji. Zabrano go do szpitala, gdzie siostry szarytki poprosiły o przybycie kapelana, który udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych. Niestety, po dwóch dniach, nie odzyskawszy przytomności zmarł. Okryta żałobą rodzina, zorganizowała nabożeństwo pogrzebowe w kościele Najświętszego Zbawiciela, a pochówek na warszawskich Powązkach³⁷. Wzięli w nim udział: żona, dzieci, najbliżsi krewni, kuzyni, znajomi i przyjaciele.

Kazimierz Alexandrowicz osierocił nie tylko swoje dzieci, ale także 43-letnią żonę Jadwigę, na którą odtąd spadł obowiązek wychowania, wykształcenia i utrzymania najmłodszych z potomstwa. Towarzyszyć temu miały ogromne trudności materialne i wiele problemów rodzinnych.

Nawet w tak niesprzyjających okolicznościach, „Jaśnie Pani” Jadwiga nie zapomniała o siostrach benedyktynkach i w kilka lat później odpowiadając na ich zaproszenie odwiedziła je, o czym świadczą zapisy pod datą 11–16 sierpnia 1929 r. w *Kronice Sióstr Nowicjuszek* w domu generalnym *Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta* w Łucku³⁸.

Owiedziła sierociniec i siostry benedyktynki w Łucku pani Jadwiga Alexandrowicz, wielka nasza Dobrodziejka. W początkach przy założeniu naszego Zgromadzenia pomagała nam bardzo dużo. Było uroczyste po-

³⁶ M. Gerarda Sokołowska, dz. cyt., s. 23.

³⁷ J. Sobańska, *Gawędy rodzinne*, s. 163.

³⁸ Od stycznia 1929 – września 1943, rkps nlb. ABMO.

witanie na sali. S. Urszulę i s. Walburę od razu poznała. [Obie bowiem siostry, jako jeszcze wychowanki znały p. Alexandrowicz z czasów białocerkiewskich]. Zwiedziła dom i nowicjat. Przez trzy dni gościła u nas: brała udział w naszych modlitwach i we Mszy św.; 15 sierpnia [1929] była też na uroczystościach profesji wieczystej, którą składały nasze siostry: Matka generalna M. Małgorzata Szyndler, s. M. Joanna Michalska i s. M. Alojza Liesel [Niemka]. 16 sierpnia tr., s. M. Magdalena Perlińska, s. M. Urszula Wąsowicz i s. M. Walburga Jakubowska miały szczęście pożegnać naszą wielką Dobrodziejkę, panią Alexandrowicz. Prosiła ona sióstr, aby pamiętały o niej w modlitwach.

Wydarzenie to, opisał w swej *Historii Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta*, ks. A. Jagłowski³⁹.

Kilkudniowy pobyt Pani Jadwigi Alexandrowicz na „Teresinku” był potwierdzeniem Jej pamięci i życzliwości, niewygasłej względem Zgromadzenia, któremu tak skutecznie pomogła do powstania, a dla sióstr był okazją do okazania swej, nie tylko gościnności, ale też głębokiej wdzięczności.

ZSYŁKA, TUŁACZKA I ŚMIERĆ JADWIGI ALEKSANDROWICZ

Życie utrudzonej różnymi przeciwnościami Jadwigi Alexandrowicz po śmierci męża coraz bardziej się komplikowało. Na domiar złego, w trakcie II wojny światowej bolszewicy w 1940 r. rozpoczęli, stosując starą metodę okupantów, wywozić Polaków i ludzi innych narodowości, rodziny lub pojedyncze osoby, na Sybir i do Kazachstanu. Najpierw tworzone listę przeznaczonych na zsyłkę. Później NKWD-ziści w porannych godzinach wpadali do domu, robili rewizję i ogłaszali przeznaczenie na zsyłkę. Taka metoda była stosowana, by rozproszeni [przede wszystkim Polacy], nigdy nie mogli powrócić na dawne swoje ziemie, ani zjednoczyć się w celu odzyskania niepodległości swej Ojczyzny.

Jadwiga Alexandrowicz prosiła bolszewików, *by tylko ona jedna z rodziny miała taki przydział*, aby Bóg zachował jej dzieci od takiej niewoli. Głęboko wierząca, zdążyła jeszcze o szóstej rano być na Mszy św. i zdała się na Bożą wolę: *Jak Bóg tego zażąda – to i da siłę*.

W nieludzkich warunkach, pośród płaczu i łkania, w eszelonie [pociągu towarowym], nie tracąc hartu ducha zaintonowała pieśni: *Boże coś Polskę i psalm „Kto się w opiekę”*. Spoglądając przez małe okienko w nocy, chciała sprawdzać na bieżąco, dokąd zdążają obskurne wagony, do których zostali załadowani ludzie. Upewniła się, że pociąg zdąży do stacji Łokot [w Kazachstanie] i ma przed sobą z małymi przerwami około 3 tygodnie drogi do celu. Udało się jej powiadomić telegramem swoje dzieci, że żyje. Nie traciła czasu na smutki. Zarabiała leczeniem i szyciem ubrań. Głód, nędza i choroby dziesiątkowały ludzi na tym wygnaniu.

³⁹ T. IV. *Okres łucki*, s. 163, mpis Olsztyn, 1956 r. ABMO.

W trudnych warunkach podróży „pani dworu” przetrwała długą wędrówkę. Była nawet w Indiach. Zatrzymała się we wschodniej Afryce w Kenii. Bardzo chciała spotkać się na afrykańskiej ziemi z córką Magdaleną i jej mężem, który tam pracował. W Kenii podjęła pracę jako „Matron” u ojców Misjonarzy Białych, w zakładzie dla katolickich chłopców murzyńskich. Praca ta, była odpowiedzialna i ponad siły. Na skutek długich przejeżdż i zniesionych niedogodności, odnowiła się ze wzmożonym nasileniem choroba nerek. Ciężko chora Jadwiga dojrzała jednak nad brzegi Morza Śródziemnego. Znalazł się w końcu jakiś lekarz, który ją podleczył, a jednak ciężka choroba nerek dała o sobie znaki. Jadwiga jako chora, jeszcze potrzebowała opieki. Córka Magdalena sprowadziła matkę w ciężkim stanie do Anglii. Mimo starannej opieki lekarskiej pani Jadwiga zmarła tam 13 marca 1948 r. i została pochowana w Londynie.

ZAKOŃCZENIE

Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek dopiero przy okazji świętowania 100-lecia swego powstania i działalności (1917–2017) dotarło głębiej do swoich korzeni na dawnych Kresach II RP. Na wzburzonych falach rewolucji wśród burz i nawałnic, zwłaszcza od Wschodu było ono hartowane.

Grupa założycielska: Matka Jadwiga Kulesza, Pani Jadwiga Alexandrowicz i Ksiądz Antoni Jagłowski, dzielnie nadstawiali czoła, by sprostać wyzwaniom rodzącego się bezbożnego totalitaryzmu. Pozbawieni dóbr materialnych, chętnie hartowali swego ducha w niedostatkach i wszelkiego rodzaju próbach. Wszyscy troje bronili dzielnie tożsamości swego ducha wolności i niepodległości oraz myślenia katolickiego. Oby młode pokolenie Polaków i Polek mogło odważnie wskazywać w swoim otoczeniu właściwy kierunek rozwoju niekwestionowanych wartości.

A N E K S Y

1. Jadwiga Alexandrowicz [do s. M. Gerardy Apolonii Sokołowskiej] Sowią Góra, 11 XI 1937

Oryg. aut. ABMO, kserokopia w zbiorach autorki artykułu [AJK]. Przypisy [AJK] powstawały w oparciu o tekst: zob. wyżej: Janina Sobańska, *Gawędy rodzinne*, szczególnie wydzielone ss. 169–175.

N[iech] J[esus], O[jciec] B[óg i] D[uch Święty będzie uwielbiony?!]

Droga Siostrzo,

List Siostry zrobił mi wielką radość, bo spragniona byłam wiadomości o Was, ale i w kłopot mnie Siostra wprawiła, bo różne dokumenty i zapiski, dotyczące się Was przepadły w bolszewii⁴⁰, a pamięć bardzo mi nie dopisuje.

Byłam po kuracji w Busku [Zdroju] u mojej córki Zosi⁴¹ [Zofia, Maria, Franciszka] zakonnicy [Sacré Coeur] i z nią przypominałam sobie dawne czasy. Zosia była 10 lat w Polskiej Wsi w Poznańskim, gdzie zajmowała się postulantkami i była asystentką, [o]kokoło 300–400 postulantek przeszło przez jej ręce. Teraz jest [= pracuje] w Zbylitowskiej Górze przy dzieciach[!].

Ewa⁴² mieszka teraz w Kieleckiem. Bardzo im ciężko idzie. Ma dwóch bardzo miłych chłopaków, którzy w tym roku poszli do szkół w Sandomierzu. Bardzo miłe dzieciaki. Starszy nadzwyczaj zdolny, bardzo mego męża [Kazimierza Alexandrowicza] przypomina.

Stefan⁴³ ożenił się z bardzo miłą i dobrą osobą. Mają troje ślicznych, wesołych i żywych dzieci. Ma dzierżawę pod Jarosławiem. W tym roku, z powodu kłęski posuchy, okropnie im ciężko, tem bardziej, że ma zaraz na konie [!] i na 30 sztuk, już 18 zdechło. Zawsze z wielką wdzięcznością wspomina dobroć sióstr w Łucku. Bardzo polecam jego sprawy modlitwom Waszym.

Antek⁴⁴ jest pilotem Lotu. Ożenił się. Ma dwoje dzieci oraz zawód bardzo ciężki, wyczerpujący, ale on to lubi.

W roku 1932, trzy najmłodsze moje córki [Madzia, Anusia i Jadzia] odziedziczyły po stryjach swoich [Alexandrowiczach] Wierszubę, tam gdzie była przez parę miesięcy [w 1921 r.] s. Stanisława [Szyndler] z s. Agnieszką [Biedrzycką]⁴⁵. Mają-

⁴⁰ *Bolszewia* – to potoczna nazwa terenów, zagarniętych arogancko przez rewolucję bolszewicką. Tu termin *bolszewia* jest synonimem Białej Cerkwi pod panowaniem bolszewików od 1919 r..

⁴¹ Zosia, ur. w lutym 1903 r., w Derebczynce, podobna do babci – Stefanii Sobańskiej, matki Kazimierza.

⁴² Ewa, najstarsza córka Alexandrowiczów, ur. 31 VII 1901 r. w Derebczynce, nauki pobierała w szkole Sacré Coeur. Wcześniej mając tylko 20 lat, 22 XI 1922 r. wyszła za mąż za Pawła Korytko, zamożnego ziemianina [majątek w Sowiej Górze] i majora I pułku Ułanów Krechowickich w rezerwie. Miała z nim dwóch synów, Tomka (1925), i Stasia (1927). Matka Pawła z domu Rostworska, była siostrą o. Jana, znanego i cenionego jezuitę. Paweł Korytko miał 3 siostry, wszystkie 3 zakonnice. Najstarsza – w klasztorze Sacré Coeur, druga Teresa – karmelitanka i trzecia Maria – wizytka. Ewa po reformie rolnej, wysiedlona z Sowiej Góry, dostała 5 hektarów ziemi w Podgórzynie, niedaleko Jeleniej Góry, gdzie po śmierci męża [1939] gospodarowała.

⁴³ Stefan ur. w lutym 1905 r. ożenił się dość młodo z bardzo dzielną i roztropną panią Zofią Jarecką. Mają troje dzieci: córkę Marię Teresę i dwóch synów: Andrzeja i Pawła. Mieszkają w Poznaniu. Stefan jest w ciągłych rozjazdach, bo pracuje w PGR-ach jako spec od koni.

⁴⁴ Antek ur. 12 X 1906 r., ożenił się w 1933 r. z wcześniej zaręczoną Wiesią Raszewską, koleżanką jego rodzonej siostry Madzi ze szkoły w klasztorze sióstr Sacré Coeur. Miał dwoje, dotychczas (2018) żyjących dzieci: Marię [Pia, Teresa, Janina], ur. w 1934 r. i Antoniego, [Antoni, Maria, Kazimierz] ur. w 1936 r., to już czwarty w rodzinie o tym imieniu. Marysia, podobna do ojca, a tym samym do babci, po której odziedziczyła, duże szafirowe oczy, i piękne spojrzenie [...]. Strzyjek Stefan mówił o niej, że jest tak rozsądna, że nawet jej matka nie potrafiła przewrócić jej w głowie. W 1952 r. skończyła wychowanie w klasztorze Sióstr Niepokalanek w Wałbrzychu. Wiesia Antkowa pracuje w biurze w Warszawie.

⁴⁵ Nekrologi tych sióstr znajdują się w: *Błogosławieni, którzy umierają w Panu*, red. A.J. Kalinowska OSB, Olsztyn 2000, ss. 13–17 i 40–46.

tek był obciążony 600 000 zł. długu, [a] gospodarstwo i dom zupełnie zrujnowane. Od tego czasu tj. 1932 r. mieszkam tam i staram się ocalić, co można dla dzieci. Już pięć lat zeszło na procesach, sprawach, zmaganiu // się, ale teraz zdaje się, że może coś się im wydobędzie.

Tymczasem Madzia⁴⁶ ma miejsce i pracuje w Londynie. Anusia⁴⁷ również od paru lat jest na posadzie w Anglii lub Francji.

Jadzia⁴⁸ [jest] na drugim roku Uniwersytetu [im. Stefana Batorego] w Wilnie. I tak, z tak licznej gromadki, jedynie Jadzia od czasu do czasu wpada [do mnie] na niedzielę. Trzy ostatnie lata spędziłam sama. Szczególnie zimy w tej samotności były ciężkie. W tym roku [1937] zimuje w Wierszubi miss Holcombpe, którą chyba siostra pamięta z Białej Cerkwi – zacna i dobra, jak zawsze. Tak się ucieszyłam wiadomością, że macie już dom [zakonny] w Bereznie⁴⁹ i własny w Kowlu⁵⁰.

⁴⁶ Madzia (Magdalena, Zofia, Olga, Immaculata) ur. się w Białej Cerkwi w lutym 1910 r. Zdała maturę w szkole prowadzonej w klasztorze Sóstr Sacré Coeur. Następnie mieszkała trochę z matką, trochę z rodziną Stefana i trochę w majątku Pośpieszce. Potem wyjechała do Anglii, gdzie pracowała w ambasadzie do śmierci Antka. Po jego śmierci udała się w podróż morską i poznała tam swego przyszłego męża Anglika, w 1949 r. wyszła za mąż. Jest bezdzietna, ale szczęśliwa. Mąż jej pracuje w Afryce na koloniach i ona mieszka tam razem z nim. Co dwa lata mają półroczny urlop, który spędzają w Anglii. W 1952 r. Madzia podczas takiego urlopu pojechała do Włoch, by odwiedzić w Genui swą siostrę Zofię w klasztorze Sacré Coeur. Nazwisko Madzi po mężu jest Lindsay Britton.

⁴⁷ Anna-Maria-Róża ur. 4 IX 1912 r. w Białej Cerkwi, jak wszystkie jej siostry wychowana w klasztorze sióstr Sacré Coeur. Przed II wojną światową wyjechała do Londynu, poznała tam Stefana Dobrowolskiego z Kijowa. Gdy się pobrali, wyjechali do USA. Po tej wojnie przenieśli się do Meksyku, gdzie początkowo żyli w biedzie. Później zaczęli prowadzić aptekę i bardzo polepszył się ich status życiowy. Sprowadziła do siebie z Anglii swoją dawną kochaną *nurse* miss Holcomb *in Mexico-eleven thousand feet above the sea*, i jest, jak się zdaje, zupełnie zadowolona.

⁴⁸ Jadzia, [dla odróżnienia od matki swej Jadzi zw. Jadziną] ur. w sierpniu 1916 r. w Białej Cerkwi, najmłodsza z rodzeństwa była ukochaną, a [przynajmniej] najbardziej pieszczoneym dzieckiem matki. Od dzieciństwa miała duże zamiłowanie do [pracy] w gospodarstwie domowym. Uważała za największą przyjemność w dzieciństwie, jak otrzymała do zabawy miniaturową szczotkę lub trzepaczkę. Po zdaniu matury w szkole klasztornej Sacré Coeur, studiowała z powodzeniem na Uniwersytecie w Wilnie, to tam poznała swego przyszłego męża, spolonizowanego Litwina o nazwisku Curulanis (wym. Kurulanis). Wyszła za niego za mąż, wbrew woli matki. Po wojnie Curulanisowie przyjechali do Polski i osiedlili się w Cieplicach, a później we Wrocławiu. Mają dwoje dzieci: 13-letniego Kazia i trzy lata młodszą Ewunię. Obawy matki okazały się słuszne, bo małżeństwo okazało się potem nieszczególnie. Brat jej Stefan obiecał, iż razem z Ewą [ich siostrą] przekonają Jazdinę, że ze względu na dobro dzieci nie powinna odchodzić od swego męża.

⁴⁹ Placówka zakonna Sióstr Benedyktynek Misjonarek powstała w Bereznie 13 maja 1936 r. Pierwsze siostry benedyktynki, które tu przyjechały to: s. M. Klara Staszczak, s. M. Bernadetta Suska, s. M. Walburga Jakubowska. Zamieszkały one w domu ofiarowanym uprzednio siostrom urszulanom SJK, przez hr. Emmanuela Małyńskiego, a przez nie odstąpionym Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta, zob. ABMO, *Sprawozdanie, dotyczące Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta, za okres IV 1935–VIII 1939*; M.R. Wiśniecka, *Zgromadzenie Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta i jego działalność w latach 1917–1945*, Lublin 1968, s. 107–108, mpis AU KUL.

⁵⁰ W nowo wybudowanym w Kowlu gmachu, zw. „Antoninek” za pieniądze z kwesty, zwłaszcza w USA, już w jesieni 1932 r. zaczął funkcjonować przeniesiony ze starego budynku przy ul. Aptecznej sierociniec dla chłopców. „Antoninek” funkcjonował do czasu wkroczenia wojsk sowieckich na Wołyń we wrześniu 1939 r., A.J. Kalinowska, *Działalność Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek i protektora ks. A. Jagłowskiego w okresie kowelskim i łuckim na Wołyniu*, w: *Benedyktyńskie Sympozjum Jubileuszowe*, pod red. tejże, Otwock 2017, s. 43–46.

Niech Siostra będzie tak kochana i da mi znać: ile Was jest razem w różnych domach [zakonnych], ile w nowicjacie. Najserdeczniejsze podziękowanie za tak hojną modlitwę. Nadal polecając pamięci Sióstr moje intencje, najpokorniej proszę Zgromadzenie co dzień, o akt strzelisty lub wezwanie do Matki Najśw. Nieustającej Pomocy w intencji prędkiego [!] spłacenia długów. W zamian obiecuję Mszę św. w Ostrej Bramie [w Wilnie] na Wasze intencje.

Na gruntach naszych w Pospieszce pobudowali ojcowie redemptoryści klasztor. Już od wiosny mieliśmy tam co dzień Mszę św., w tymczasowej kaplicy. Teraz będą już [odprawiać Mszę św. w kaplicy] klasztornej do czasu, aż się kościół wybuduje. Co do mnie, chcę postawić też kaplicę w samej Wierszubie. Proszę się pomodlić na tę intencję. Czy ks. Jagłowski zajmuje się jeszcze „Teresinkiem”? Czy widujecie go często? Proszę o wiadomości o wszystkim, tak mnie to interesuje. Proszę mi dać znać, jeśliby któraś z Sióstr lub ks. Jagłowski miał być w Wilnie, postaram się z nimi zobaczyć. Łączę najserdeczniejsze wyrazy dla drogich Sióstr

szczerze w Bogu oddana
J[adwiga] Alexandrowicz

2. Wspomnienia Jadwigi Russanowskiej-Alexandrowicz (1881–1948).

Itinerarum wygnańców na zsyłkę (VI 1940–VII 1944)

Oryg. rkps: Warszawa, W zbiorach prywatnych p. Marii Alexandrowicz-Gepper, wnuczki Jadwigi Russanowskiej-Alexandrowicz. Przepisanie z rękopisu – s. Ambrozja Jadwiga Kalinowska OSB. Por. Cz. Bloch, *Deportacje ludności polskiej do Związku Radzieckiego w okresie II wojny światowej*, w: *Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR. Studia historyczno-demograficzne*, pod red. ks. E. Walewandra. Lublin 1993, s.159–173.

WILNO – ALTAJ

15 czerwca 1940 r. niedziela

– W drodze w nieznaną, a raczej do „Łok[ota]”, tj. informacja od maszynisty pociągu, do którego nas w Nowej Wilejce wsadzono. Mamy podobno jechać trzy tygodnie. Od dawna ludzie się martwili i przygotowywali do tego wyjazdu. Trochę kpiłam, trochę tłumaczyłam, a sama wierzyłam, że jak Bóg tego zażąda – to i da się. Rano o 6 godz. byłam na Mszy św. u Ojców Redemptorystów [na Pospieszce = majątek Alexandrowiczów] – [mojego syna] Antka imieniny – a tak się jakoś wyrwać nie mogłam, jakbym czuła, że na długo będę pozbawiona tej pociechy.

14-go [czerwca] o godz. 5. rano wpadli do mego pokoju NKWD i dwóch z gminy. Wyrzucono wszystko na podłogę i po godzinnej rewizji oznajmiono mi, że mam się pakować w 20 minut, bo jestem przeznaczona na zsyłkę. Z początku trochę mdło na duszy, a potem *fiat* i prośba serdeczna, abym **ja jedna z rodziny mogła mieć ten przydział, aby Bóg raczył dzieci zachować**. Więc czym prędzej z pomocą pana Władysława zaczęłam pakować. Mniej więcej rozsądnie jeszcze w ostatniej chwili wyniósł mi materac, wiadro z prymusem i miednicę. Nie dali zabrać materaca z przewijak tak, że tylko kawałek chleba i trochę masła miałam ze sobą oraz cukier i kaszę

oraz butelkę oliwy, którą miałam wysłać do Kazachstanu. Biedna Jagódka Lichtarowicz, przynosząca pieniądze dla naszych, nie przeczuwała, że to będziemy same wieść, bo pewnie i ją wywiozą. Pedo i żona przerażeni, p. Władysław zdziwiony, że jego nie biorą. Żegnamy się, proszę go, aby zaraz uprzedził – [moją córkę] Jadzię. Może Bóg da, że ocaleję.

Jadę ciężarówką w dżdżysty [po]ranek, po drodze [s. 2] spotykam nasze kobiety z AK jadące lub idące z mlekiem. Żegnają Krzyżem św. z przerażeniem w oczach. Z daleka Wierszubę widzę i trochę ciężko. W Nowej Wilejce jestem pierwsza w pierwszym wagonie pierwszego eszelonu. Pomału zapełnia się wagon. Mieszalnina najdziwniejsza: [pani Pesia zna mnie, była zawsze na letnisku, na Kolonii], pułkownik Trepka z żoną i z synem, policjanci litewscy z żonami, żony naszych wojskowych, uczniowie szkoły rabinackiej w Lublinie, dwóch oficerów rezerwy. Rozwódki z Warszawy. Wieśniacy spod Wilna i Wilejki. Zabierają mężczyzn zdrowych i chłopów do innego eszelonu. Płacz, sceny rozdzierające, z zamieszania korzysta p. Cz. i drapnęła. Milczymy o tym, chowam jej bagaż pod burkę, aby jej nie zdradzić.

Rusza nasz eszelon. Płacz, gwałt. Intonuję: *Boże coś Polskę* i *Kto się w opiekę*. Pocięszam panią Stankiewicz, której mąż [został] gdzieś zagranicą, syna 17-letniego zabrali na dworcu. Wagon zamknięty na klucz, [mieści w sobie] 67 osób, urządzenie sanitarne [zrobione] z dwóch desek w środku wagonu. Pod ścianą wszędzie na około ludzie leżą pokotem i na marach na trzy piętra.

Na stacjach wyglądam przez jedno odkryte okienko. Przerażone twarze naszej ludności, której nie dają zbliżyć się do pociągu. Orsza, Smoleńsk, Wielkie Łuki. Z natężeniem śledzimy kierunek naszej jazdy: Wiatka, Kirów. Boże, czyżby Archangielsk był nam przeznaczony?! W wagonie jestem jedną z osób najstarszych, więc najlepiej pamiętam geografię, ale trudno wyznać się [!] z tymi wszystkimi zmianami nazw. Od Wiatki zbaczamy na wschód i tu przypominamy sobie, że w Wilejce mówił mi robotnik kolejowy, że **jedziemy** do stacji Łokot, 19–21 dni drogi, a zatem **do Kazachstanu**.

24 [czerwca 1940] o godz. 15.00 jest wieść, że Wilno zajęte. [s. 3] Jedziemy przez Perm, Świerdłowski [Jekaterynburg]. Jedzenie [dają] co dwa dni gorące. Czasem przez 48 godzin [musimy wytrzymać] bez kropli wody. Po drodze [widać] coraz więcej pociągów z wojskiem.

29 czerwca, [...] oficer przejeżdżający rzuca nam dwie gazety, wskazując na NKWD. Natychmiast chowam jedną, a drugą oddaję na łup, nie [!] Anioła Stróża. Z chwilą gdy ruszyliśmy, domysły nasze stają się rzeczywistością: wojna; Wilno zajęte [przez Niemców?], walki na całym froncie. Bogu dzięki, że już się przenoszą poza naszą granicę. Szkoła rabinacka truchleje i zdaje się, że rada by popychała [!] wagony na Wschód. Eskorta nasza zdaje się nie rozumieć, że się cieszymy z wojny. Właściwie każdy rezultat tych zmagania jest dla nas pożądany, myślę, że dla nas weźmie to dobry obrót.

Zaczynają się choroby – dyzenteria, [nie ma] lekarstw żadnych, ani pomocy lekarskiej. Na szczęście mam jodynę i to nieco tamuje jej rozwój, ale nie pomagają nawet litrowe flaszki „O’ole Kołon” pani Pesi. *Spędzam większą część nocy, stojąc w okienku. Dojeżdżamy do Uralu. Stacja Ural w górach. Za parę godzin będziemy w Azji.* Wspaniała woda i powietrze górskie wspaniałe. Od przechodzących eszelo-

nów z wojskiem dowiadujemy się, że ofensywa idzie ogromną linią wzdłuż całej granicy od Bałtyku do Morza Czarnego, a raczej przez Besarabię do Morza Czarnego.

Już w Azji wypuszczają nas na 15 minut na łączkę. Pierwszy raz można nogi wyprostować i pomówić z mieszkańcami innych wagonów, których jest 60 kilka. Spotykam p. Edmunda od Szermanowicza, wywieźli go w niedzielę w nocy, Jadzia nie była wzięta i zdołała się ukryć. Spotykamy wciąż po drodze eszelony z Wilna, Rygi i Estonii. W jednym z nich poznaję zakonnicę, zdaje mi się, że karmelitankę. Jak ciężko bez pomocy duchowej i jak mało tego zrozumienia u [s. 4] rodaków. Skradziono mi burkę. Żal straty, ale sto razy więcej boli, że to ktoś z naszych zrobił. Dzięki Bogu, że maszyna jest, może coś szyciem zarobię.

Od przyjazdu do Barnaulu, stolicy Ałtańskiego kraju zostawiają na stacjach po 1–2 wagony, najczęściej w nocy, aby trudniej było się zorientować, gdzie naszych szukać potem. Alejsk, już podobno niedaleko, miejsce naszego wygnania.

30 czerwca Szypunów. W nocy wyładowują, wiozą do baraków strasznych – tam głodni i zmarznęci nocujemy na słomkach [3 wagony]. Rewizja, zabierają lekarstwa i dokumenty, mimo protestów. Konfiskują mi „Koleę”, która mnie tak wspaniale podtrzymywała w drodze oraz szampon do włosów. Widząc, co się dzieje, udało mi się zgrabnie przemienić walizeczkę z apteczką i podnieść drugi raz do rewizji już przejrzaną walizkę. Ocalały moje drogie zapasy. Rozdzielają nas do sowchozów i kołchozów i wiozą strasznymi ciężarówkami. Drogi prymitywne. Najlepiej jechać stepem. Bliskość ferm poznaje się po większej ilości rdzewiejących w polu maszyn. Wożą nas przez cały dzień od „oddzielenija” do „oddzielenija”. Nareszcie dostajemy w jednym z nich trochę gorących ziółek i znowu w drogę.

Nareszcie koło godz. 7-mej, po 10 godzinach jazdy, stajemy w *sowchozie Molotowa*. Baraki piętrowe drewniane. Ludność bojaźliwie zbliża się. Podobno ostrzegali ich, że jesteśmy truciele, miateżniki [?!], oficercze [?], pamieszczyki, popadie [= żony popów] i wszelaka swołocz. Później mówiła mi żona pastucha, że jak im to powiedziano, od razu wiedzieli, że musimy być porządni ludzie [!], ale bali się nam zaszkodzić. [Następnie było] trzy dni wypoczynku dla wszystkich. Tępimy pluskwy. [s. 5] Jedyna rzecz, która jest w wielkiej ilości, nie objęta systemem kartkowym.

Chcę mnie wysłać na roboty w pole, awantura ze starszym. Wykrzyczałam, połażałam i pogroziłam konstytucją stalinowską, że mi według niej winni są pensje i nazwałam go parasitem [= pasożyt!], który pali tylko papierosy w biurze i poszłam do domu. Jest z nami pani Parczewska, z domu Salinowicz, z dziećmi. Energiczna osoba, dzieci bardzo miłe.

Lipiec, a raczej sierpień, zdaje się 7. Gонец przynosi wiadomość o dogovorze z Czechami. Nadzieja, że będzie i z nami nie zawiedziona.

8 sierpnia [1940] NKWD ogłasza nam to – radość szalona – zmiana mała w postępowaniu władz lokalnych. Niechęć Litwinów wzrasta. Koleśniki fatalnie się zachowują. W sierpniu na mój list pisany do Kujbyszewa przychodzi odpowiedź; telegram i 500 rubli od Retincera. Radość moja, bo wiem, że dzieci, już będą uprzedzone, że żyją. Zdumienie mieszkańców. Zarabiam leczeniem i szyciem kostiumów. Wiele dobrych i życzliwych serc mi się zwierzało. Ochrcziłam trochę dzieci i tu w sowchozie nr 1, około kilkunastu. Biedacy. Idę do Szypunowa 45 km po sprawunki. Wracam 5-tonową ciężarówką na Nevii [?] most się załamuje, auto przechylałam, pomału opada, węgiel sypie się do rzeki, 2 baby i ja, jak koty wyskakujemy,

a z brzegu już widzimy jak cały tył w wodzie, a przód tylko zaczepiony o belki trzyma się na wierzchu. A teraz trzeba z tymi 7 kg miodu maszerować z powrotem. Zarzekłam się takich wycieczek na przyszłość, ale Bogu dzięki za ocalenie. Pod wieczór dotarłam do [miejsowości], gdzie poprzedziła nas wieść, żeśmy się utopili. Rzeka ma tam koło 9 metrów głębokości. Auto rozebrali i kawałkami wyciągali [s. 6]. Na most narzucili nawozu i wszystko w porządku, komunikacja wznowiona. Bardzo miły staruszek inżynier, który pilnował cieląt w nocy, żona buchaltera, której dziecko ochrzciłam i mężowi medalik w koszuli zaszyłam. Marusia, która prowadziła żłobek, straszna [!] nauczycielka Anna Pietrowna, konfidentka NKWD kiedyś prowadząc dzieci szkolne w pole, jako rozrywkę pokazała im, jak myszkę pełną słomką nadmuchać tak, żeby pękła. Straszny zwierz, ignorantka, jakich mało, pojęcia nie miała np. odległości Ałtaju od Smoleńska i po wzięciu tego miasta przez Niemców, ginęli ze strachu, że Niemcy już tuż są, a z drugiej strony oczekiwali z nadzieją, że będzie lepiej. Wielu wtedy popaliło, dla pewności, portrety Stalina. [Dochodziły] stale sprzeczne wiadomości. Co [więc] mamy robić. Na depeze i karty do Kujbyszewa żadnej wiadomości, ani odpowiedzi się nie otrzymuje. Czy mamy jechać do znośniejszego klimatu, czy urządzić się na miejscu – nic nie wiadomo.

*Co do mnie pragnę sama jechać gdzieś najbliżej granic Persji lub Afganistanu, aby legalnie lub nielegalnie przedrzeć się w okolice zajęte przez Anglików. Żniwa zaczęte w końcu czerwca trwają ciągle. Ziarno się sypie, maszyny, kombajny psują się. Ziarno zgromadzone na toku w ogromnych kupach mokre [?], rośnie. Wtedy biorą się do pokrywania dachów słomą gnijącą na polu. W nocy wywozi się po kilkanaście kamionetek [= furgonetka] zrośniętego żyta lub pszenicy do jarów. Stare auta reperuje się blaszankami i dyktą i wysyła na front. *Wsio dla fronta.**

Pobór coraz dotkliwszy. Zostają tylko partyjni i kaleki. We wrześniu biorą częściowo i partyjnych. Nam nie dają [pozwolenia] jechać – widać na brak robotnika [!].

Nareszcie [s. 7]. **28 października** [1940] końmi, wołami i piechotą – wyjeżdżamy. Żegnają nas serdecznie. Mnie baby obdarowują masłem i obarżankami, a że sobie upiekłam gęś w wilię, więc zaprowiantowana jestem uczciwie na drogę. W Szypunowie trzymają nas cztery dni na dworze. Nie pozwalają kolejowcom dać naszym schroniska. Z p. Polą Honorko i Ksenią wyjeżdżam naprzód. Pani Parczewska zostaje z dziećmi, doczekała się w dwa dni potem transportu. Zerwała stosunki [że ja jestem niepewny kompan!]. Po kolei człowiek się przekonuje, że tylko na Pana Boga liczyć może.

W Taszkencie nocujemy na dworze 3 noce wśród tłumu uchodźców. Cały plac, ogródek itp. zapchane uchodźcami. Pan Kwapiński który reprezentował [?], przyjmował ludzi na korytarzu i tylko zbywał. Żadnej organizacji, żadnej myśli ani wskazówki. Na pytanie dokąd mamy się udać [odrzekł] „Świat literacki i artystyczny kieruję w okolice Adrianu i koniec”. Nawet porcji chleba tam się nie dostało. Razem z nim była Ordonka. Z największym trudem dostajemy się do wagonu i jedziemy do Samarkandy, gdzie jest punkt *rendez-vous* z eszelonem Rubcówką, którym mieli jechać Parczewscy i reszta znajomych. W drodze zaznajamiamy się z bardzo miłą Rosjanką. Wychowana w Warszawie [ojciec jej generał] i w Petersburgu, matka Uzbekczka. Ona śliczna, czarne dwa warkocze i suknia w rodzaju przykrycia na łóżko-czerwono-złote. Mąż jej generał na froncie. Ona uciekała z Moskwy do Frunze [?] – ślicznego miasta w Uzbekistanie, gdzie zająć się miała miejscową sztuką ludową.

Sama ślicznie i śpiewała i grała. Bardzo miła [s. 8] osoba, po francusku bardzo dobrze mówiła i doskonale wychowana. W Lorovaja [?] rozstaliśmy się.

W Samarkandzie znowu 3 dni nocujemy na dworze: drzewa, kanały z wodą. Z biedą można dostać coś do jedzenia. W nocy ciągle trzeba czuć: tłumy uchodźców z Moskwy i Donbasu, Żydów mnóstwo, Polaków całe obozy. Wszystko czeka zmiłowania Bożego. *Cała ewakuacja zupełnie bezplanowa, co do nas.*

Eszelony idą naprzód, w bok etc. Spotykam Nakonecznego z Suchodołu. Po czterech czy pięciu dniach przyłączamy się do nich i decydujemy się jechać na kołchoz. W Samarkandzie starej ciekawy meczet Timur-leuka, tak jak wszystkie budowle gliniane z mozaikami. Hiarle, niegdyś należące do Persji, połączone drogą, [złota droga do Samarkandy] z Aszchabadem, mieszkańcy Uzbeki, szlachetna rasa o starej kulturze. Kobiety ślicznie ubrane, mnóstwo warkoczy, nieraz 30 parę, kruczne włosy, suknie jedwabne, bardzo barwne, przeważnie purpurowe karmazynowe, nawet boba małutkie noszą bransolety na rękach, nieraz kulczyk w nosie. Tkają bardzo ładne dywany. Z młodszymi można rozmówić się po rosyjsku. W czasie naszego pobytu w latach 1942–1943, [było] wielkie niezadowolone, bo zmieniali im litery łacińskie, których w swym języku używali, na rosyjskie.

Mężczyźni noszą już z dawnego stroju przeważnie tylko czapeczki aksamitne czerwone haftowane i pantofle. Kobiety więcej swój strój zachowują, szczególnie z okolic. W mieście, jak wszędzie mieszanina wszelkich narodów.

W nocy wyjeżdżamy autem z całą paczką Nakonecznego do przystanku kolejowego pod Samarkandę. [s. 9] Stąd nas arabami mają dowieźć na kołchoz. Jazda szalona, bo auto ciężarowe wojskowe, śpieszy się i boi. Płacimy razem trzysta rubli i zostajemy zdeponowani koło przystanku nad rzeczką, pod wielką figą, na polu bawełny. Bardzo ciekawy krajobraz. Karawany wielbłądów, które wożą bawełnę i ryż. Ogromne dwa „zawody” magazynują te produkty, głównie dla potrzeb wojska. W polu kobiety i dzieci zrywają bawełnę do fartuchów z wielu kieszeniami, gdzie ją gatunkami składają. Kąpiemy się w rzece i tępimy wszy, których kilka złapał człowiek. Cudowna noc, gwiazdy tak jasne i bliskie. Księżyc jakoś więcej złoty. Z odłali słyhać dzwoneczki wielbłądów one powoli i dziwnie cień ich wygląda przy księżycu. Posyłam dwóch mężczyzn na kołchoz. Po 24 godzinach wracają dwoma arabami. Obejrzelni mieszkania niezłe. Da się je dostosować dla nas. Wyjeżdża reszta.

Zostają tylko z Nakonecznymi i rzeczami na trzeci transport. Idę po chleb i spotykam cały transport z Rubcówki. Pani Parczewska komendant jednego wagonu [jest] bardzo mało życzliwa. Umieszczam się sama z państwem Swanickimi, których znałam z Kijowa w 1918 r. – bardzo poczciwi i zaci ludzie. Razem jedzie pani Garalińska z 3 ślicznymi córeczkami [mającymi] 3, 5, 7 lat. Po różnych przeprawach dowiaduję się od rozentuzjowanych pań, że dowodzi ich eszelon por. Piszczak, prawdziwy Kmicic, mąż opatrnościowy itp.

P. Parczewska na baczność *su jure, que par lui*. Pokazuje się, że z Rubcówki dotarli do doliny Audijanu, jednej z najżyźniejszych i najpiękniejszych okolic, ale tam panie dostały histerycznego ataku, że ich dzikusy nożami zabijają. Mieszkańcy bardzo życzliwie usposobieni dawali mleko i chleb naszym uchodźcom.

Tam Piszczak [s. 10] kreował się na wodza i obiecując złote góry, pojechał z transportem na południe, jadąc przez Samarkandę, Kogan. Dowieziono nas do Tarabu [Farabu?], portu nad Amudarią. Rzeka śliczna, po drugiej stronie miastecz-

ko, do którego z największymi trudnościami nas puszczono. Tam obozujemy do 7 grudnia. Pierwsza Msza św. bez ornatu, w filizance, zamiast hostii – placuszki. Może to pierwsza w tym zakątku świata. Warunki mieszkaniowe straszne.

Początkowo obozujemy na dworze, skąd gwałtem chcą nas wytransportować barkami w stronę Morza Aralskiego. Pan Iwanicki z pułkownikiem Trepką [lekarzem?] i bratem jego decydują się jechać. Wracając z obchodu chorych, znajdują rzeczy już jadące na przystań. Tam na barce wieczorem, zrzućeni na dno żelazne bez desek w towarzystwie zawszonych Żydów, zbuntowałam się i z pomocą naszego żołnierza, wzięłam swoje manatki cichcem na brzég. Łatwo to przychodzi, bo noc ciemna, a na barce i w porcie ani jednego światła. Reszta naszej kompanii idzie za moim przykładem i znowu znajdujemy się w obozie. Noce bardzo zimne: deszcze i przymrozki. Zaczyna się epidemia odry, bardzo ciężkiej u dzieci i młodzieży. Oddają nam do dyspozycji baraki przewiewne, w których o tyle lepiej jest, że na głowę deszcz się nie leje. Umiera na sali parę osób. Babka sparaliżowana, zostaje dwoje wnucząt. 5 osób dysponowano na śmierć. Ks. Busiuk ich wypowiadał i zaopatrywał. Co dzień przybywa mogił. W szpitalu rosyjskim leży dużo chorych. Drożyzna i głód coraz większe, nic dostać nie można. Nieraz bez obiadu obyc się trzeba. Straszny biedak [s. 11] wielki sędzia ze Lwowa w ranach i w łachmanach. Nazbierałam trochę sitowia dla niego i staram się dostać dla niego zupy. Biedni Trepkowie też głodują bardzo. Nareszcie po siedmiu tygodniach *władze bolszewickie decydują, że wobec naszego oporu wyjazdu na Amudarię, muszą nas gdzieś wysłać.*

Mieszkam z Iwanickimi w miasteczku i ochrzciłam tam dziecko. Stale, co parę dni pogłoski, bieganie z rzeczami na dworzec i z powrotem, scysje między komentantami. Jeden transport; z policją i częścią ludności cywilnej kapitan Świetlik wyjeżdża z powrotem w stronę Audijomu i podobno bardzo dobrze się urządził.

Nas wiozą przez Samarkandę, Taszkent do Turkiestanu, do Sergo w górach Karateum [Karateru, Karatein] – malutka stacyjka w górach. Kopalnie [s. 12] ołowiu [rudu]. Oseraj, większe miasteczko, przymierają ludziska z głodu – chorują. Chodzę z apteczką, bo biedny doktor chory ma bardzo posuniętą awitaminozę. Daję nie tylko wskazówki i łączę z lekarstwami. Codziennie parę osób umiera, co parę dni wywożą gwałtem część ludności za góry.

16.12. [1943] umiera mała Krasieńska – szczury pogryzły ją w nocy. Matka z drugą córką – odesłana do szpitala w Oseraj.

24. [12.1943] Okropna wigilia z pijanym Piszczakiem i już Moskałem, p. Święcicką. Boże ratuj mnie! S. Iwanicki bardzo ciężko chory po wczorajszej ekspedycji do Oseraj, zastrzyki i wiadomo, że H. Krasicka umarła w szpitalu. Idę tam po matkę z Joasią. Ubieramy nieboszczkę, załatwiam sprawy pogrzebowe i odprawiam p. Krasieńską [!].

Nareszcie wyjazd do Turkiestanu. Część osób wysłana jest na kołchoz International. Część, która ma stanowić sztab [por. P.p. Sw.] zostaje w Turkiestanie.

[s. 13]

Przerwa w pisaniu

19.02. [1944] Pani Frazerowej nieoczekiwana wizyta. Wiadomości o śmierci [14 II 1943, syna lotnika] Antka i o wyjeździe [córkę] Madzi do Nairobi. *Fiat* – że był już gotów do nowej ojczyzny. Biedna Madziuchna taka sama i teraz ta jej jazda. Boję się, że robi to dla mnie.

20.02.1944. Pan Kollat wysłał depeszę do Londynu i Nairobi. Msze św. za Antką wszędzie się odprawiają – gregorianka: ks. Myszkowski.

23.02.1944. Jadę do Gulhale do Frazerów. Od tylu lat czuję się jak w domu na wsi – żadnej parady ani ceremonialności. Na lunch 2 generałów perskich; z żoną jeden *charge d'affaires* – szwajcarski z żoną. Ona wróciła teraz ze Szwajcarii przez Turyn, Mediolan, Belgrad, Peszt i Ankarę. Pan Buczek z naszego poselstwa z żoną. Mrs. Parsous – głównie o ogrodach i stosunkach naszych w towarzystwie. Staram się rozjaśnić im „obscura” [= sprawy niejasne].

[s. 14] Czwartek rano wracam i dowiaduję się, że jadę do Nairobi we wtorek. Cały dzień zatruty rewizją i rozmową z Kaweckim. Lament i rozpacz między?..., jeszcze w dodatku trzy dni świąt muzułmańskich i rekolekcje w domach, a zatem wiele czasu zabiera. M. Krasicka i [jej?] siostra szalenie pocziwie pomagają, jak mogą. Krysia Peszyńska pierze im i prasuje.

9.03. [1944] Msza św. obecny S. Kowu. [...], babcie myślą, że to ślub!!!. Jazda do Gulhed. Pan Trepka mnie odwozi.

Shechau. Tyle dobroci od Pani doznanej na zawsze zostanie w pamięci. Odjazd o 6.30. Na stacji: Kollat, Halinka M. i Jadwinia Mielżyńska. Okropna noc. Na dokładkę otrzymujemy do kohorty 7 osób, w przedziale jeszcze matkę z 4 bachurami, które ludziom łokcie i nogi kładą na plecy i twarz. Państwo Starzyńscy siedzą wygodnie z kom. [..?] Tu pan K. zaznacza [s. 15] bardzo wyraźnie swój charakter o 100%, wyższy od mojego. Niech i tak będzie. Zresztą bardzo pocziwie dzieli się prowiantem, bo mój [zostawiłam] w bagażu. Pierwsza większa stacja Azersk Sultanbad; ze stepu przechodzimy w góry o oryginalnych konturach ośnieżone. W wąskiej dolinie, którą jedziemy; winnice, sady spod śniegu oziminy; wysokość wielka, śniegi leżą.

11.03. [1944] Achwar[z], w nocy przejeżdżaliśmy przełęcz 9 tuneli. Kolej budowana przez Niemców, skończona przez Anglików. Obecnie objęli ją Amerykanie. Południowe stoki – zupełnie inna formacja nawarstwione, trochę jak Janggul. Robi wrażenie fantastycznych zamków. Min. Kap. coraz bardziej swe cechy ujawnia i daje odczuć nicość moją. Pan Szmidt komendant pociągów taki spokojnie miły. Wszystko jest cicho spokojnie załatwione. Bardzo miły, dobry człowiek. [s. 16].

W Achwarzu p. K. bardzo ważny. Otrzymujemy lokal Komendy Obozu, gdzie w 5 osób mieszkamy, a cały dzień 3–9 urzędniczek załatwia sprawy; jedzenie w kantynie ofic[yni?] możliwe.

16.[03] 1944. Przyjeżdża nowy delegat p. Golusińska i nowe porządki. Chwała Bogu, że [jest] kaplica o parę kroków i co dzień Msza św., a kapelan podlega zarządzeniom.

Dwa tygodnie [byłam] w szpitalu. Leczył mnie Hindus na astmę, ale że miałam proszki Dovera, więc jakoś się wygrzebałam. O wyjeździe mowy nie ma przed końcem kwietnia [30 kwietnia].

Obóz perski cywilny [jest] na tym samym placu co perska załoga. Szpital hinduski, amerykańska obsada; w dodatku często amerykańscy goście.

12. [04.1944]. Dostaję paczkę od Reda, list [córk] Anusi, fotografię jej, [synów] Stefana i Antka. 14-y miesiąc od śmierci Anteczka, mojego najdroższego. Radio coraz gorsze wiadomości z Polski przysyła. Niepokój o [własne dzieci] Ewę, Stefana i Jadzię.

[s. 17] **18.04. [1944]**. Podobno mamy jechać między 23 a 30 kwietnia. Daj Boże nowy krok bliżej do kraju i do swoich. Jeszcze jedne święta na pustyni. Rezurekcja o 5.30 rano, potem praca w szpitalu i miły obiad świąteczny. Po południu bójki i awantury, kilku porażonych i poranionych. Nic dziwnego, bo wysyłają z wojska notorycznych bandytów i złodziei do obozów cywilnych.

Ś[roda] W[wielkanocna] – wielkie nabożeństwo za ofiary smoleńskie. Czwartek – dowiadujemy się, że Rosja zrywa stosunki dyplomatyczne z powodu zażądania przez Polskę Komisji Czerwonego Krzyża Międzynarodowego. I Niemcy i Rosja [nie] byli wolni od tego [mordowania]. Pewnie inicjatywa niemiecka, a wykonanie rosyjskie. [tak! = podkreślenie moje AJK.]

Jest pogłoska, że mamy jechać do Carrachi w ciągu tygodnia. Co daj Boże. Amen. Pobyt w Achwazie był dziwnie ciężki, uratowała mnie praca w szpitalu.

[s. 18] Siostry: Proweus [i] Tarnowska – bardzo miłe. Halina Nahrebecka z Białej Cerkwi, jedna z najwartościowszych, które spotkałam. Achwar [piekło] leży nad Karuną, dopływem Szat el Arabu. Pustynia w odległości 30 km. Ruiny starożytnego miasta i wykopaliska francuskie. Trochę palm daktylowych, trochę szarych topoli i tamaryszków. Dużo sępów [komisje sów?]. Nad kanałami pola ryżu, lucerny, dalej trzcina cukrowa, poza tym pustynia, żar, pył i muchy.

30 kwietnia [1944] – Dziś wieczorem wyjeżdżamy wygodnie koleją, wagon pulman. Z rana około godz. 4, min. 30. Widok stereotypowy wschodu [słońca]. Palmy, pustynia, kanały, palmy, znowu pustynia itd. Wyładowanie w wielkim porządku. Kabina na drogę z p. J. i S. Spanie w szufladach od komody. W życiu się tyle nie pociłam, co na tym okręcie.

1 [maja 1944] – dobre wiadomości z frontu fenickiego.

[s. 19] Poznałam miłego doktora, bo *byłam tłumaczką w szpitalu na okręcie i brali mnie za „matron”*. Bardzo miły młody Alfred Stead, felczer, [który] stale poił mnie zimną lemoniadą i na pożegnanie ofiarował mi swoją fotografię. Bardzo smutny wypadek śmierci małej Danuśki Dombrowskiej i mnie wypadło być przy skonie dziecka i biednej matce o tym donieść. Nadzwyczaj ładnie znaleźli się Mr Armstrong While przeniósł zaraz do kabiny i bardzo ładny list napisał.

P.K. coraz bardziej się dziwaczy, aż przykro. I rada jestem, że mnie szpital tak zajmuje czas, że prawie cały dzień tam siedzę.

3 maja [1944] – wyszedł bardzo błado, ale trudno. W ogóle widzi się coraz lepiej, że bardzo, bardzo sprytnie wszystko, co bardzo zdolne było do czynu, zatrzymali lub wyniszczyli.

7 maja [1944] – Dojazd – morze bardzo spokojne; nie mniej parę osób czuje się w obowiązku chorować.

[s. 20] Zdaje się, że bardzo to jest dystygowane.

Jazda przez Carrachi – miasto bardzo miłe. Ładne wille. Każda w ogrodzie – śliczne kwiaty. Drzewa – rodzaj mimozy o pomarańczowych kiściach, jakieś krzewy, prawie bezlistne okryte lila i purpurowym kwieciem. Ale obóz straszny – namioty na 40–60 osób na szczerzej pustyni. Jedna satysfakcja, że p. K. ma ten angielski obóz, o którym tyle opowiadał nam, że to niepolski obóz. Jedna nazwa na to: koncentracyjno-kontemplacyjny – nikogo nie wypuszczają do miasta bez przepustki i eskorty.

Wczoraj 15 [maja] 1944] Byłam w mieście, dzięki [znajomości] języka angielskiego. Poszłam sama, załatwiłam sprawunki i posiedziałam spokojnie w chińskiej *notabene* bardzo przyzwoitej restauracji, pijąc za „anny” zimny *pive aplfesqnasli*.

18 maja [1944] *Odwieziono mnie do szpitala*. Znowu ta sama historia co w Auchwarzu. Człowiek [s. 21] całą noc leży w potach, prześcieradło i koc mokre, potem nad ranem zimny wiatr i gotowy bronchit. Tu w Carrachi szpital wojsk angielskich śliczny. Mnóstwo powietrza. Wiatrak na każde cztery łóżka. Łazienka stale czynna. Można się kąpać i 3 razy na dzień. Jedzenie bardzo dziwne: np. rano *becon+ eggs* [= bekon z jajkiem], w pół godziny potem słodki *porridge* [= słodka owsianka], 15 minut potem herbata słodka z mlekiem. O 12-tej ryba i słodka galaretka zalana *custardem* [= sos angielski], tak słodka, że aż mdli. Jarzyny zupełnie na słodko.

23 [maja 1944] Wizyta Stańczyka z Haluchem i lady Dow. Boże odpuść, ale Ministerstwo Propagandy, powinno mu zabronić ruszać się i ludziom pokazywać. Haluch bardzo uprzejmy i nawet serdeczny, mówiliśmy dużo.

Nie jestem zachwycona angielskimi porządkami, dziwnie kontrasty: przy nadzwyczajnym porządku horrendalne rzeczy, np. *Aje* pakują [s. 22] palce do jedzenia, łażą po łóżkach dla zdjęcia moskitier. Ludzie chorzy piją z butelek nie oznaczonych numerem dla każdego, itp. Leczenie też bardzo dziwne: Parę butelek z litrowymi miksturami; albo się ją dostanie, albo nie, o ile siostra zapomni. I tak raz dostałam 7 razy, a na drugi dzień tylko raz. Najpraktyczniej mieć swoją apteczkę pod ręką, co i robię, i pomaga!

Usługują Hinduski, bardzo miłe i ślicznie, ubrane w sari i mnóstwo klejnotów. Jest jedna, która ma bransolety i pierścionki na nogach, rękach. Kolczyki po 5 i 6 w jednym uchu, [w] nosie. Szpilki z łańcuszkami, itp. Bardzo lubią kwiaty i w ciemny kok wpinają zawsze jakiś kwiat czy gałązkę. Są między nimi katoliczki. Papużki, ładne zwierzątka, pół szczura, pół czarno-białej paskowanej wiewiórki odwiedza[ją] nasz szpital. Krowy prawie tak majestatyczne jak wielbłądy, czerwone [s. 23] z garbem i dojkami ogromnie długimi. Rano pędzi je [na pastwisko] pastuch [ubrany] w peplum białym z czerwonym brzegiem. Głowę i brodę [ma] pomalowane na rudo, ręce obwieszane bransoletami. Majestatycznym gestem każe się ludziom usuwać z drogi.

5 lipca [1944] Opuszczam szpital, bo wieść się rozchodzi o nowym transporcie do Afryki.

9 [lipca 1944] Wyruszamy. Morze bardzo burzliwe [najgorszy okres na jazdę po Oceanie Spokojnym [Pacyfik], ale pod opieką Matki Bożej wyruszamy. Jazda okrętem na Nevasie. Na szczęście na drugi dzień państwo St. opuszczają kabinę i mieszkam z małą dziewczynką z sierocińca, [po paru dniach pobytu z siostrą]. Po paru dniach choroby biorę się w szpitalu do pielęgnowania Stuarta Funnel. Operacja – poziom lekarski angielski i nasz dr Żyd Koch bardzo dobry jako lekarz, czysty i jasny w swej diagnozie.

[s. 24] Mombassa. Spotkanie z [córką] Madzią, która mi oznajmia o swoim ślubie z Lindsayem Britton sekr.

Cal. w Bathurst. Gambia!

[s. 25] [Adresy?] J.R. Davidson dr Mayor I M S, 16 Windsor st. *Edinburgk*

Żołnierz chory z Nevasy Mr. Stuart Funnel, 36 Ross Road Wallington Surry, *England*

Leverburgk Starris *Gotland*

Alfred Stead Bar Lane Boro' bridge Kuaresboro', *Yorks*

4265562 R A M C Depot Beolali *Ind.*

**PANI JADWIGA RUSSANOWSKA-ALEXANDROWICZ I JEJ ZASŁUGI
DLA POWSTANIA I POCZĄTKOWEGO FUNKCJONOWANIA
ZGROMADZENIA SÓSTR BENEDYKTYNEK CZYNNYCH
W BIAŁEJ CERKWI KOŁO KIJOWA (1917)**

STRESZCZENIE

Na Kresach II RP w dwudziestoleciu międzywojennym polskie rody ziemiańskie, z reguły wyznania rzymsko-katolickiego, w duchu nauki Chrystusa, pomagały często biednym i osieroconym dzieciom w przygotowywaniu się do życia dorosłego, a rannym na wojnie służyły medyczną pomocą. Klasycznym przykładem tego jest żyjąca na Podolu rodzina państwa Alexandrowiczów: Kazimierza i jego żony Jadwigi, szczególnie zaś „Jaśnie Pani” Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, która mimo swej licznej rodziny potrafiła znaleźć czas i pieniądze, by zapewnić, możliwie najlepszą opiekę i edukację sierot. Na dłuższą metę i przy wzroście podopiecznych nie można było jednak sprostać tak trudnym wyzwaniom w czasie inwigilacji zaborców, dlatego też szukała chętnych i wiarygodnych ludzi do pomocy, zwłaszcza siostr zakonnych. Dotychczas takimi nielegalnymi sprawami zajmowały się w ukryciu siostry bezhabitowe, np. honoratki, czy też Siostry od Aniołów, itp. Tym razem było trochę inaczej. Nadarzyła się doskonała okazja do spotkania. Z jednej strony, pani Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, szerokie i otwarte serce mając, czyniła starania, by zorganizować obsługę stałej opieki i edukacji sierot. Z drugiej strony s. Jadwiga Józefa Kulesza wysłana z Rzymu przez M. Kolumbę Gabriel na kwestę w strony rodzinne, na Kijowszczyznę, na rzecz nowo powstałego tam Zgromadzenia Suore Benedettine di Carità, za pośrednictwem kuzyna ks. Jana Wüstenberga została zarekomendowana „Jaśnie Pani” Jadwidze Russanowskiej-Alexandrowicz i doszło do spotkania w majątku Derebczynka na Podolu. Wynikiem tego spotkania i dobrej współpracy tych dwóch pań powstała decyzja o założeniu w Białej Cerkwi Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Czynnych. Podjęto pracę i starania w tym celu. Po spełnieniu wszystkich wymogów *Prawa Kanonicznego* w tej sprawie,

24 czerwca 1917 r. odbyły się w Białej Cerkwi w dworku o 10 pokojach, odkupionym przez protektorkę hrabinę Stefanię Sobańską od hrabiów Branickich – pierwszy obłóczny 6 Sióstr Benedyktynek Czynnych – pierwszej w międzywojniu placówki zakonnej habitowej w diecezji Łucko-żytomierskiej. Kapelanem został ks. Antoni Jagłowski. Niedługo się siostry benedyktynki i pani Alexandrowicz cieszyły się tym sukcesem, gdyż nadszła już na Kijowszczyznę złowroga fala bolszewizmu, która niosła śmierć i pożogę. Ta odzyskana wolność i suwerenność Polski była już wkrótce ogromnie zagrożona i traciła swój wigor przez podpisane złowrogięgo paktu Ribbentrop-Mołotow (IV rozbiór Polski) i II wojna światowa.

**MRS JADWIGA RUSSANOWSKA-ALEXANDROWICZ AND HER WORK FOR
ESTABLISHMENT AND INITIAL FUNCTIONING
OF THE CONGREGATIONS OF ACTIVE MISSIONARY BENEDICTINE
SISTERS IN BIAŁA CERKIEW NEAR KIEV (1917)**

SUMMARY

On the Borderlands of the Second Polish Republic in the interwar period Polish gentry families, usually Roman Catholic, in the spirit of Christ's teachings, often helped poor and orphaned children in preparing for adulthood, and wounded in the war served medical help. A classic example of this is the Alexandrowicz family Kazimierz and his wife Jadwiga in Podolia, especially „Ladyship” Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, who despite her large family was able to find time and money to ensure the best possible care and education of orphans. However, in the long run and with the increase in charges, it was not possible to overcome such difficult challenges during the surveillance of the invaders, which is why she was looking for willing and reliable people to help, especially religious nuns. Until now, such illicit matters were dealt with in the secret of non-gigabit sisters, such as honoraria or Sisters from Angels, etc. This time it was a bit different: There was a great opportunity to meet: on the one hand, Mrs. Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz, wide and open heart having made efforts to organize permanent care and orphan education. On the other hand, M. Jadwiga Józefa Kulesza sent from Rome by M. Columba Gabriel to the family issue in Kiev for the newly formed Congregation Suore Benedettine di Carità, through the cousin of Fr. Jan Wüstenberg was recommended „Ladyship” Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz and there was a meeting at the Derebczynka estate in Podolia. The result of this meeting and good cooperation of these two ladies was the decision to found the Active Benedictine Sisters in Biała Cerkiew. Work and efforts have been undertaken for this purpose. After meeting all the requirements of Canon Law in this matter, in the 24th of June, 1917 took place in the Biała Cerkiew in the manor with 10 rooms, bought by the Countess Stefania Sobańska from counts Branicki – the first investiture of 6 Sisters Benedictine – the first in the interwar habitat in the Łuck-Żytomierz diocese. The chaplain was priest Antoni Jagłowski. Not long the Benedictine sisters and Mrs. Alexandrowicz enjoyed this success, as the ominous wave of Bolshevism, which carried death and conflagration, was already approaching the Kiev region. This regained freedom and sovereignty of Poland was soon greatly threatened and lost its vigor through the signed ominous Ribbentrop-Molotov Pact (IV Partition of Poland) and the Second World War.

Translated by Bożena Grocholska-Dudziak

**JADWIGA RUSSANOWSKA-ALEXANDROWICZ UND IHRE
VERDIENSTE UM ENTSTEHUNG UND ANFÄNGLICHE TÄTIGKEIT DER
ORDENSGEMEINSCHAFT VON MISSIONSBENEDIKTINERINNEN
IN BILA ZERKWA BEI KIEW**

ZUSAMMENFASSUNG

Auf früheren Ostgebieten der Zweiten Polnischen Republik in der Zwischenkriegszeit halfen polnische, meistens römisch-katholische Gutsbesitzerfamilien im Geiste der Lehre Christi den armen und verwaisten Kindern bei der Vorbereitung auf das Erwachsenenleben. Sie leisteten den im Krieg Verwundeten medizinische Hilfe. Ein klassisches Beispiel dafür ist die in Podolien lebende Familie Alexandrowicz: Kazimierz und seine Frau Jadwiga. Vor allem „gnädige Frau“ Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz war diejenige, die trotz ihrer großen Familie, Zeit und Geld finden konnte, um die bestmögliche Versorgung und Ausbildung von Waisen zu gewährleisten. Auf längere Sicht war es unmöglich angesichts der steigenden Bedürfnissen der großwerdenden Schützlinge den schwierigen Herausforderungen gerecht zu werden. Das war umso schwieriger, weil die Familie von Besatzern überwacht wurde. Aus diesem Grund suchte Jadwiga Russanowska nach hilfsbereiten und zuverlässigen Menschen und wandte sich vor allem an die Ordensschwestern. Bisher beschäftigten sich heimlich mit solchen illegalen Angelegenheiten die kuttenlosen Ordensschwestern, zum Beispiel Dienerinnen der Allerheiligsten Unbefleckten Jungfrau Maria oder Schwestern der Engel, usw. Dieses Mal war es ein wenig anders. Es bot sich die Gelegenheit zu einem einzigartigen Treffen. Auf der einen Seite bemühte sich gutherzige Jadwiga Russanowska – Alexandrowicz darum, einen ständigen Pflege- und Bildungsdienst für Waisen zu organisieren. Auf der anderen Seite wurde Jadwiga Józefa Kulesza, die aus Rom von M. Colombe Gabriel zum Zwecke der Durchführung einer Spendenaktion in die Region von Kiew (man sammelte Gelder für die dort neu gegründete Ordensgemeinschaft Suore Benedettine di Carità) entsandt wurde, der Wohltäterin Jadwiga Russanowska-Alexandrowicz vom Cousin des Priesters Johannes Wüstenberg empfohlen und auf diese Weise kam es dazu, dass sich beide Frauen im Landgut Derebczynka in Podolien miteinander trafen. Aus dieser Begegnung und guter Zusammenarbeit beider Frauen resultierte die Entscheidung, in Bila Zerkwa die Ordensgemeinschaft der Missionsbenediktinerinnen zu gründen. Zu diesem Zweck wurden Anstrengungen unternommen. Nach Erfüllung aller Anforderungen des kanonischen Rechts in dieser Angelegenheit, fand am 24. Juni 1917 in Bila Zerkwa in einem von der Förderin Gräfin Stefania Sobańska erworbenen Gutshof mit 10 Zimmern, der von der Adelsfamilie Branicki abgekauft wurde, die erste Zeremonie der Einkleidung von 6 Ordensschwestern. Das war die erste Kuttenordenseinrichtung in der Zwischenkriegszeit in dem Bistum Luck-Schytomyr. Zum Kaplan der Nonnen wurde Priester Antoni Jagłowski. Leider konnten sich Benediktinerinnen und Frau Alexandrowicz nicht lange über diesen Erfolg freuen, weil den Oblast Kiew bereits düstere Welle des Bolschewismus bedrohte, die Tod und Feuerbrunst mit sich trug. Die von Polen wiedergewonnene Freiheit und Souveränität wurde mit der Zeit stark gefährdet und bald durch die Unterzeichnung des feindseligen Hitler-Stalin-Paktes [4. Teilung Polens] sowie infolge des Zweiten Weltkriegs endgültig verloren.

BIBLIOGRAFIA

- Bloch Czesław, *Deportacje ludności polskiej do Związku Radzieckiego w czasie II wojny światowej w: Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR. Studia historyczno-demograficzne*, pod red. ks. E. Walewandra, Lublin 1993, s. 159–173.
- Borkowska Małgorzata Anna OSB, *Czarna owca. Szkic biografii bł. Matki Kolumby Gabriel (1858–1926)*, Kraków 1995.
- Gapski Henryk, *S. Jadwiga Józefa Kulesza (ok. 1864!–1931)*, w: *Rok Jubileuszowy 75-lecia śmierci Założycielki Matki Jadwigi Józefy Kuleszy OSB 2006/2007*, red. i oprac. A. J. Kalinowska OSB, Olsztyn 2010, s. 59–97.
- Jagłowski Antoni, ks., *Historia Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta (zw. Kroniką), Biała Cerkiew 1917–1920; W rozproszeniu 1920–1923*, t. I–II. Olsztyn 1955, mpis ABMO.
- Jagłowski Antoni ks., *Historia Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta*, t. IV, *Okres łucki*, Olsztyn 1956, mpis ABMO.
- Kalinowska Ambrozja Jadwiga, *Prosto na krzywych liniach. Życie i działalność M. Jadwigi Józefy OSB, Założycielki Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek*, Olsztyn 1996.
- Kalinowska Ambrozja Jadwiga, *Jadwiga Alexandrowicz z d. Russanowska 1881–1948*, w: *Błogosławieni, którzy umierają w Panu. Nekrologia Sióstr Benedyktynek Misjonarek i szczególnych dobroczyńców Zgromadzenia (1924–1999)*, pod red. Tejże, Olsztyn 2000, s. 293–295.
- Kalinowska Ambrozja Jadwiga OSB, *Ks. Antoni Jagłowski. Życie i działalność (1891–1974)*, Olsztyn 2016.
- Kalinowska Ambrozja Jadwiga, *Ks. Jan Wüstenberg (1877–1939)]. Szkic biograficzny*, w: *Rok jubileuszowy 75-lecie śmierci M. Jadwigi Józefy Kuleszy OSB 2006/2007*, pod red. Tejże, Olsztyn 2010, s. 175–188.
- Kalinowska Ambrozja Jadwiga, *Działalność Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek i protektora ks. A. Jagłowskiego w okresie kowelskim i łuckim na Wołyniu*, w: *Benedyktynskie Sympozjum Jubileuszowe*, red. i oprac. Tejże, Otwock 2018, s. 39–48.
- Nowak Andrzej, *Kościół na straży polskiej wolności*. t. IV: *Czas walki z Bogiem*, Kraków 2011.
- Sobańska Janina Oskarowa z Domaniewskich, *Gawędy rodzinne*, Krynica 1930 – Milanówek 1947. rkps Warszawa [w zbiorach prywatnych Marii Alexandrowicz-Geppert].
- Sokołowska Gerarda Apolonia OSB, *Wspomnienia cz. II (1917–1956?)*, Kwidzyn 1973. rkps ABMO.
- Wiśniecka Regina Maria OSB, *Zgromadzenie Sióstr Misjonarek św. o. Benedykta i jego działalność w latach 1917–1945*, Lublin 1968, mpis ABMO.
- Wolska Teresa Małgorzata OSB, *Matka Jadwiga. Józefa Kulesza OSB 1859–1931*. Kraków 2018.